

magazyn



Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 105 (8789)

Białystok — Łomża — Suwałki, 12—13 maja 1979 r.

Nakład 182.333

Cena 1 zł



wiadomości dnia

15 — 18 czerwca br.

— spotkanie
L. Breżniew
— J. Carter

● MOSKWA — W piątek w stołecy Związku Radzieckiego podano oficjalnie do wiadomości, że Leonid Breżniew spotka się z prezydentem USA, Jimmy Carterem, w Wiedniu w dniach 15-18 czerwca br. Podczas spotkania podpiszą oni porozumienie o ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych (SALT-II).

Przed

„Dniem Hutnika”
● KATOWICE — W Katowicach odbyło się w piątek uroczyste posiedzenie plenarne Zarządu Głównego Związku Zawodowego Hutników, obchodzącego w br. 20-lecie swojej działalności. Podczas plenum, które odbyło się w przedmiocie tegorocznego festiwalu 350-tygodzinny zjazd polskiej metalurgii — „Dnia Hutnika”, grupie kilkudziesięciu instytucjonalnych działaczy związkowych uroczono odznaczenia państwowe.

Rozmowy

Diemczew — Vance
● WASHINGTON — Dalszy rozwój kontaktów kulturalnych między ZSRR i USA był przedmiotem rozmowy rodzicielskiej ministra Kultury Piotra Diemczewa, przebywającego w wizycie w Stanach Zjednoczonych, z sekretarzem Stanu USA Cyrusiem Vancem.

Sadat oskarża

Maroko
● ALGER — Na odbywającej się w Fezie (Maroko) konferencji ministrów spraw zagranicznych 41 państw muzułmańskich trwała praca nad umocnieniem rezolucji, popierającej sprawę palestyńską i uznających do wyzwolenia Jerozolimy spod okupacji izraelskiej. W Kairze prezydent Anwar Sadat oskarżył Maroko o odegranie głównej roli w wykluczeniu Egiptu z obrad konferencji.

Porozumienie

USA — Chiny
● PEKIN — Stany Zjednoczone i Chiny podpisały w piątek porozumienie zmierzające do unormowania stosunków handlowych między obu krajami. Porozumienie dotyczy m. in. rozszerzenia finansowych USA wobec Chin sprzed 1949 r. i zwolnienia chińskich depozytów zamrożonych dotychczas w bankach USA.

■ Przygotowania do letniego wypoczynku dzieci i młodzieży ■ Problemy wzmocnienia dyscypliny w gospodarce narodowej

Posiedzenie Prezydium Rządu

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 11 maja br. Prezydium Rządu rozpatrzyło informację ministra Oświaty i Wychowania o przygotowaniu do letniego wypoczynku dzieci i młodzieży.

Wzorem lat ubiegłych organizatorami Akcji letnich będą przede wszystkim zakłady pracy, instytucje oświatowe, władze miejskie, organizacje związkowe, społeczne i młodzieżowe oraz spółdzielcze. W tym roku przewiduje się rozszerzenie niektórych preferowanych form wypoczynku. Zakłada się dalszy rozwój obozów wędrownych, które — jak pokazała praktyka —

charakterystyka się szczególnie wsiolarami wychowawczymi. Organizatorom wypoczynku zalecono uwzględnienie w przygotowywanych programach, w stopniu większym niż dotychczas, różnych zajęć z wychowania fizycznego, sportu i turystyki, a także prac społecznie użytecznych. Podkreślono konieczność efektywnego i racjonalnego wykorzystania bazy wczasowej i środków przeznaczonych na organizację letniego wypoczynku.

Prezydium Rządu omówiło wstępnie propozycje i kierunki działań przedstawione przez ministerstwo finansów, których celem jest wzmocnienie

Ciąg dalszy na str. 2



Już wkrótce
zakwitną
białostockie
Planty

Fot.
H. Hryniewicki

Cukrownia Łapy należy do największych obiektów przemysłu rolnospożywczego nie tylko w Polsce, ale i w środkowej Europie. W sezonie można tu przerobić co najmniej pół miliona ton buraków. Cukrownia zatrudnia setki ludzi, a zarazem przyczyniła się do rozwoju rolnictwa trzech województw. Podobnych inwestycji powstało więcej w woj. białostockim. Prezentujemy je na str. 4 pod hasłem: Największe, nowoczesniejsze.

Pisać o ludziach dobrych niełatwo, a o takich co za wzór w okolicy uchodzą — jeszcze trudniej, bo ktoś wierzy w tych najlepszych, wzorowych choć na pewno i takich nie brakuje. Czy do nich zaliczają się Dąbrowscy ze wsi Morusy w gminie Krypno, tego naczelnik Stachurski nie może powiedzieć ze stuprocentową pewnością. Ale gdyby takich gospodarstw miał w gminie nie dziesięć, a przynajmniej jedną czwartą z ponad tysiąca dwustu, to i w tym roku byłby spokojny o pierwsze miejsce w konkursie „Gmina — mistrz gospodarności”, zdobyty z takim trudem w roku ubiegłym.

Olimpia i Władysław Dąbrowscy jakoś nie chwalą się tym, że w dwóch oborach mają trzy razy tyle bydła co domów w Morusach, ani tym, że za mleko biorą miesięcznie dwie nieźle dyktorskie pensje. Bo i cóż w tym dziwnego? Tak zresztą jak i w tym, że w domu — bieżąca woda, pralka automatyczna w łazience, nowe meble w pokojach, adapterstereo, magnetofon kasetyowy czy telefon, z którego łatwiej się dodzwonić do Białegostoku czy nawet Warszawy niż do gminnego Krypna. To wszystko wygodzie służy i nie ma o czym zbytino rozprawiać.

Lepiej o rodzinie, o dzieciach, które są największą radością pani Olimpii. I o wnukach jeszcze, doczekała właśnie pani Olimpia czwartą i czyni przygotowania na jej przyjazd ze szpitala. Z pięciorga dzieci Dąbrowskich, wszystkie już dorosłe. Najmłodszy Janusz, po technikum mechanicznym, przez jakiś czas szoferował w Białymstoku, ale nie za wiele zarabiał, więc ojciec powiedział przychodzić do niego, będzie miał więcej. I na razie Janusz przy gospodarce. Jerzy i Andrzej — już z fakultetami w zycioryst, mają żony, dzieci, mieszkanie i pracę w Białymstoku. W białostockim zurcie pracuje również Zbigniew, także z maturą. Andrzej, chyba najzdolniejszy z rodzeństwa do niedawna pracował w fabryce mebli,

ale pokochał się ze zwierzętnikami o autorstwo wniosku racjonalizatorskiego i przeniósł się do fabryki dywanów, gdzie pełni funkcję głównego elektryka i ponoć jest szanowany. Córka Jannina po maturze ogólnej,

ma ciche nadzieje, że Roman podejmie zaoczne studia na którejś z rolniczych uczelni, gdyż ożenił się w zeszłym roku, a teraz, niespełna dwa tygodnie temu urodziła się mu pierwsza córka. Właśnie to na jej

U Dąbrowskich gospodarstwo specjalistyczne, prawie zmechanizowane, maszyny więc coraz bardziej wspomagają ręce, więc roboty jakby dziś mniej. Do obornika nie trzeba łapać za widły. Jest roztrząsacz. To dobra rzecz, zrobił się za dwie godziny więcej niż dawniej przez cały dzień machając widłami, albo sianokosy czy żniwa. Jeszcze pracochłonne, nieraz ciężkie, ale już nie na tradycyjne kosiarki i dlatego pani Olimpia mówi, że dawniej świat ją wyganiał w pole, zmrok sprowadzał do domu, zwłaszcza gdy przychodziły sianokosy, gdyż u nich łaki i pastwiska zajmują połowę 19-hektarowego pola. Więc gdy przychodził czas sianokosów ręce milkiły od grabi, choć potem siana nie starczyło często dla kilku krow.

Czy dzisiaj pracuje mniej? Ależ skąd! Czasu na wyłęganie nie ma pani Olimpia, choć wspierają ją nie tylko maszyny, ale i dorosłe dzieci, bo już taka jest, że jak nie ma jakiejś roboty to ją sobie znajdzie, inaczej czuliaby się jak człowiek chory. Ot choćby dzisiaj, w czas sadzenia kartofli, nie skacze jak dawniej z koszykiem po bruzdach, gdyż robi to za nią sadzarka eskaperska, która trochę niespodziewanie udało się zainstalować. Ale żeby sadzić, zresztą sadzenia trzeba przygotować do maszyn, wybrać mniejsze, odrzuć nadgryzione czy poobijane. Więc idziemy do stodoły i przebramy, gdyż maszyna nie może czekać. Syn Roman co raz podejmuje traktorem, zasypuje zbiornik w sadzarce i rusza w pole. Jak nie się nie zepsuje, do wieczora, na hektarze będzie fajrant. I tak do zmierzchu,

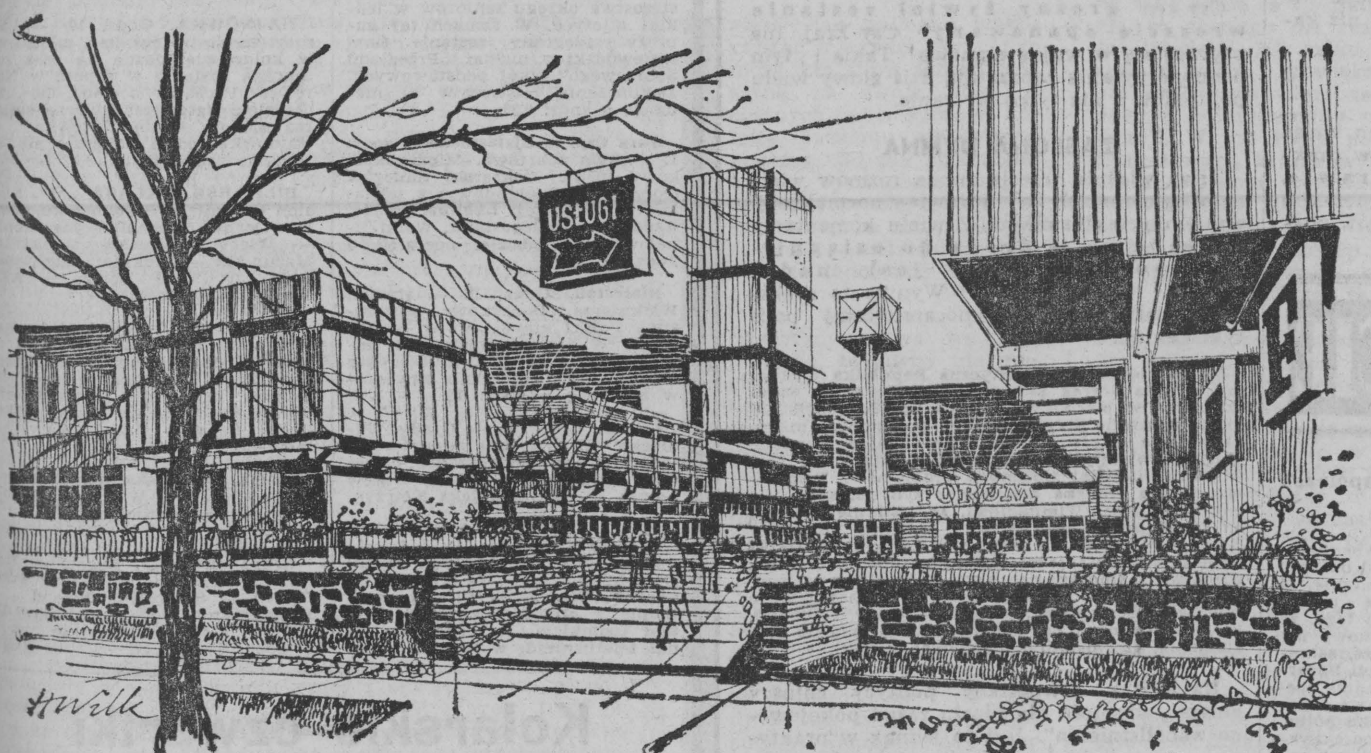
Ciąg dalszy na str. 3

Zabrać się z postępem

dostała się do policealnej szkoły turystycznej w Górzku. Wiece rodzice największe nadzieje pokładają w Romanie, który cztery lata temu z maturą technikum rolniczego wrócił, aby gospodarzyć. I jak na razie trzyma się domu.

— Zawsze byłem za nauką — mówi teraz pani Olimpia — bo co ma człowiek w głowie, tego mu nikt nie zabierze. Każdy to powie, przynajmniej uczonym mądrościom, gorzej gdy przyjdzie te deklaracje spełniać w życiu. Ale Dąbrowscy to, co w myśli mają w praktyce. Wszystkim dzieciom nie zamysłali drogi do nauki. Pomagali słowem i chlebem. Jeszcze teraz pani Olimpia

BIAŁYSTOK 1999



Rys. H. Wiłk

Jest 25 września 1999 roku. W kosmosie dzieją się rzeczy niebywale. Księżyc opuszcza swoją orbitę i dryluje gdzieś w otchłanie Wszechświata. Zaloga stacji księżycowej „Alfa” poznaje dzwiny obcych cywilizacji i stawia czoło rozlicznym niebezpieczeństwom. Na jednej z planet dzeliny komandor Koelnig ratuje piękny doktor Russell z uścisków pozaziemskiego potwora. Zaś tego samego dnia w Białymstoku...

Zaś w Białymstoku po-folgujemy jeszcze wyobraźni — odbędzie się konferencja naukowa pod hasłem: „Białystok i aglomeracja białostocka. Historia i perspektywy”. Uczestnicy zatrzymają się w hotelu „Orbis” przy ul. Marchlewskiego, obrady będą toczyć się w wielkiej auli Uniwersytetu Podlaskiego na terenie dzisiejszego lotniska Krywiany, ci z zaproszonych, którzy przyjeżdżają samolotem, wylądują na lotnisku komunikacyjnym koło Zabłudowa, a wieczorem w reprezentacyjnej restauracji w centrum miasta (gdzieś w okolicach dzisiejszej ulicy Młynowej) jeden uczonego powie drugiemu uczonego: „Sądzę, panie kolego, że potrafiono tu w znakomity sposób pogodzić industrializację z jakością życia”. „Niewątpliwie, panie kolego, niewątpliwie” — przytaknie drugi uczonego.

Zanim jednak do tego dojdzie, wróćmy na ziemię. Jaka jest aglomeracja białostocka dziś? Definicja mówi, że aglomeracja to duże skupienie ludności, produkcji i usług na stosunkowo niewielkim obszarze. Specjaliści wyróżniają w kraju dziesięć

aglomeracji tzw. ukształtowanych, np. warszawska, łódzka, krakowska oraz dziewięć jeszcze kształtujących się, wśród nich również białostocka. Na mapie wygląda aglomeracja białostocka jak skupisko wysp: w środku miasto centralne, dookoła miasta i miasteczka połączone z Białymstokiem różnymi wieziami funkcjonalnymi: Łapy, Choroszcz, Wasilków, Czarna Białostocka, Supraśl. Ten niby — archipelag zajmuje obszar 2,2 tys. km kwadratowych i jest zamieszkały przez ponad trzysta tys. osób.

W porównaniu z innymi, a więc kształtującymi się aglomeracjami, białostocka cechuje się dość rzadkim zaludnieniem: ok. 140 osób na km kwadratowy, za to odznacza się szybkim wzrostem liczby mieszkańców — o 2,3 proc. rocznie — co stawia ją na drugim miejscu, po aglomeracji łęgnicko — głogowskiej.

Mieszka tu mniej niż jeden proc. ludności kraju i tylko 0,2 proc. ogólnej liczby pracowników naukowych, lecz 1,6 proc. zatrudnionych w służbie zdrowia, kulturze i opiece społecznej. Odsetek osób legitymujących się wyższym wykształceniem stawia aglomerację białostocką na trzecim miejscu w dziewięciu, ale liczba studentów — na ostatnim. Przytoczone wyżej dane GUS odnoszą się do roku 1975, są więc częściowo nieaktualne, jednak ogólny obraz nie uległ do dziś większej zmianie: aglomeracja białostocka jest jedną z najmniejszych i o średnim stopniu zaawansowania. Warto jeszcze dodać, że wskaźnik aktywności zawodowej kobiet jest tu najwyższy w aglomeracjach rozwijających się. Pracowitość białostoczanek da się więc udowodnić również statystycznie...

Mozna powiedzieć, że w ostatnich dwustu latach Białystok miał sporo szczęścia. Wyrzucił swoich sąsiadów, np. Wasilków i Suraz, i z miasta rezydencjalnego przekształcił się w XIX w. w silny ośrodek przemysłowy. Szczyble kariery Białegostoku można by więc nazwać tak: Wersal Podlaski (choć, jak pisał Głogier, określenie to miało w XVIII w. zabarwienie raczej ironiczne), potem Manchester Północny, a dziś... Powtórzmy za Sokratem Janowiczem: „Wielkie miasto Biał-

ystok”, czyli największe skupisko w makroregionie północno-wschodnim, miejsce awansu cywilizacyjnego dla dziesiątek tysięcy ludzi. Ocenia się bowiem, że dwie trzecie obecnych białostoczan to przybysze ze wsi w pierwszym lub drugim pokoleniu.

Swoją rolę zawiadza więc Białystok przemysłowy. Jest to zresztą powszechna prawidłowość, obserwowana również w innych krajach. O temple tego rozwoju może świadczyć liczba mieszkańców w ostatnich dziesięcioleciach: 1950 — 68,5 tys., 1960 — 121 tys., 1970 — 167 tys. W roku 1980 będzie tu mieszkać ok. 220 tys. ludzi, zaś w 2000, jak ocenia się, około 300 tysięcy. Przykładem dynamiki rozwoju mogą być kolejne inwestycje przemysłowe. Wymienimy te z ostatnich lat: Pakpol, Polkol, nowy zakład Uchwyty, Agnello, Fabryka Mebli.

Czy jednak Białystok jest miastem, w którym mieszka się wygodnie i które zaspokaja wszystkie potrzeby mieszkańców? Białostocki socjolog dr Andrzej Sadowski pisze: „Białystok stał się miastem spełniającym optymalnie oczekiwania przybyszy ze wsi województwa białostockiego, ponieważ będąc miastem dużym stwarza poczucie wysokiego awansu społecznego, umożliwia utrzymywanie bliskich kontaktów z miejscowościami rodzinnymi, wreszcie, ponieważ zamieszkanie w

Ciąg dalszy na str. 3

Dialog i współdziałanie

Otwartość i szczególna zdolność twórczego sublimowania wszelkich wartości moralnych i intelektualnych, zarówno rodzimych, jak i asymilowanych z zewnątrz, zdaje się stanowić jedną z cech charakterystycznych polskiej kultury politycznej. W ciągu minionych stuleci legitymowała się ona liczącym się wciąż wkładem w rozwój postępowych idei, które torowały drogę rewolucyjnym przemianom i twórczemu nowatorstwu: dość będzie przypomnieć prekursorystwo uchwał konfederacji warszawskiej z 1573 roku — pierwszej w Europie ustawy parlamentarnej o równouprawnieniu wszystkich wyznań religijnych, polską ideę tolerancji i „pokoju wyznaniowego”, fenomen „państwa bez stosów”, jakim była Rzeczpospolita „złotego wieku”, Konstytucję 3 Maja, tradycje polskiego ruchu robotniczego i myśli marksistowskiej w Polsce, wreszcie doświadczenia ostatnich 35 lat, kiedy to ukształtował się i okrzepł nowy, humanistyczny model polskiej polityki wyznaniowej oraz stosunków: Państwo — Kościół.

Nadrzędność państwowej i narodowej racji stanu w stosunku do aspiracji poszczególnych wyznań i kościołów — przy całkowitym poszanowaniu praw wierzących obywateli — stanowiła jak gdyby dominującą ideologię polskiej tolerancji. Uznawali za regułę tę nadrzędność nie tylko różniowiercy, nie tylko reprezentanci różnych mniejszości wyznaniowych w Polsce, ale także wszyscy patriotycznie myślący i rozumiejący mezoję polskiego kościoła rzymskokatolickiego — od Pawła Włodkowica i Jana Ostrogi poczynając — poprzez katolickich sygnatariuszy uchwał konfederacji warszawskiej, poprzez Andrzeja Frycza-Modrzewskiego, Piotra Ściegiennego, ks. Brzóske, uczestników powstania narodowowyzwoleńczego aż po czasy dzisiejsze. Rozumieli to Jan Kochanowski, Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki, twórcy i przywódcy duchowi narodu, których przywiązanie do tradycji katolickiej i do Kościoła nikt nie kwestionuje, ale w twórczości których nie brak przecież przestróg przed podporządkowaniem polskiej racji stanu jakimkolwiek formom klerykalizmu politycznego i kosmopolityzmu. Rozumieli to również największy polski pisarz XX wieku Stefan Żeromski, gdy w formacji intelektualnej braci polskich — Arian dostrzegł najbardziej śmiałą i postępową myśl XVI i XVII wieku. A była to przecież myśl o tolerancji, o pokoju wyznaniowym, o rozdzieleniu Kościoła od Państwa, o wolności sumienia i wyznania, o równouprawnieniu wszystkich wyznań, o nadrzędności tego, co obywateli łączy i łączyć powinno w stosunku do różnic wyznaniowych.

„Różne bowiem to są rzeczy: Kościół i Państwo, i łącząc je wprowadza się wielkie zamieszanie” — dowodził już w 1654 roku jeden z czołowych przywódców braci polskich — Janusz Szlichtyng w mowie do stanów generalnych Holandii.

Pomiedzy socjalistycznym państwem polskim a kościołem rzymskokatolickim nie ma dziś żadnego konfliktu, otwiera się natomiast pole dla twórczego dialogu i współdziałania. Możliwość swobodnego wykonywania przez Kościół i przez wszystkie związki wyznaniowe w PRL (w liczbie ok. 30) swych funkcji religijnych, zapożyczania potrzeb religijnych obywateli wierzących, wynika z zasad naszej polityki wyznaniowej, z wielkiej tradycji polskiego Odrodzenia i Oświecenia, z ducha i litery polskiej tolerancji, z dorobku myśli marksistowskiej i z doświadczeń ruchu robotniczego w Polsce. W rodzinie krajów socjalistycznych Polska nie stanowi pod tym względem wyjątku. Oczywiście, zgodne współzycie wierzących i niewierzących obywateli, nie wyklucza istnienia kwestii spornych w stosunkach państwowo-kościelnych ani ścierania się odmiennych światopoglądów. Różnice w tym zakresie były zawsze i będą, ale różnice te nie mogą i nie powinny „wystrząsać się” w podziały. Marksisci nie stają się „mniej marksistowsy” — jak głosiło to czasem niechętna Polsce propaganda — przez fakt uczestniczenia w dialogu z katolicyzmem i z całym chrześcijaństwem. Wręcz przeciwnie! Gdy marksista ocenia np. pozytywnie pierwszą encyklikę papieża Jana Pawła II „Redemptor hominis”, dostrzegając w niej treści głównie humanistyczne, i gdy człowiek niewierzący podziela dumę z faktu, iż papieżem jest właśnie Polak, nie umniejsza to w niczym jego światopoglądowej ani ideologicznej odrębności, tożsamości. Wszak choćby pamięć drugiej wojny światowej, hitlerowskiego okrucieństwa, martyrologii dzieci polskich, męczeństwa całego narodu, w tym i wielu tysięcy księży polskich, zamordowanych przez okupanta, stwarza milcząca płaszczyznę zrozumienia i porozumienia pomiędzy wszystkimi Polakami.

Jedność wszystkich Polaków, pogłębiająca się i cementująca z każdym rokiem zwartość socjalistycznego narodu przesądza o kształcie przyszłych stosunków Państwa z Kościołem w Polsce Ludowej. W czasie obrad II Krajowej Konferencji Partyjnej PZPR w Warszawie, przeszło rok temu, I sekretarz Komitetu Centralnego Edward Gierek powiedział: „Jeżeli doświadczenia w kwestiach podstawowych, dotyczących perspektyw rozwoju kraju, socjalistycznych zasad ustrojowych, socjalistycznych sojuszy i celów w polityce zagranicznej, będziemy nadal ze wszechmiarą umiacciać. Polityka ta, służąca umacnianiu jedności narodu, sprzyjać będzie także kształtowaniu dobrych stosunków Państwa z Kościołem, stosunków, których treścią jest współdziałanie w realizacji wielkich celów narodowych i pomyślnie Ludowej Rzeczypospolitej”.

W państwie socjalistycznym, zachowującym swój świecki charakter, w państwie kierowanym przez marksistowską partię — Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą — Kościół i Państwo pozostają od siebie rozdzielone. Konstytucja PRL gwarantuje wszystkim obywatelom równouprawnienie bez względu na wyznanie lub określony światopogląd.

Wszystkie postanowienia konstytucyjne (wolność sumienia i wyznania, równouprawnienie wszystkich wyznań, rozdział Kościoła od Państwa, prawo do odbywania lub niewykonywania praktyk religijnych i in.) wynikają nie jako z uznania nadrzędności tego wszystkiego, co obywateli łączy i łączyć powinno, w stosunku do różnic światopoglądowych. Religia — to sprawa prywatno-osobista obywatela.

Współdziałanie stanowi program otwarty wciąż i stale aktualny. Walka z różnego rodzaju patologiami obywatelstwa społecznego, z dewiacjami moralnymi, wychowawanie w poszanowaniu pracy i obywatelskich powinności, krzewienie szacunku dla patriotycznych tradycji, troska o rodzinę, o kulturowanie pięknych zasad polskiej tolerancji — oto niektóre tylko ze sfer tego współdziałania. Można i należy je rozszerzać, wzbogacać, pogłębiać.

ANDRZEJ TOKARCZYK

c. d. ze str. 1

mieście nie oznacza osamotnienia społecznego nawet w początkowym okresie adaptacji. Wcale to jednak nie znaczy, że jest zupełnie różowo. Wystarczy zresztą codzienna obserwacja funkcjonowania różnych placówek użyteczności publicznej. A zresztą, gdyby nawet dziś niedawni przybysze byli zadowoleni, to w przyszłości, kiedy już będą zasiedlali mieszcuchami, postawia swemu miastu dużo wyższe wymagania. Rejestr nie zaspokojenia potrzeb Białegostoku jest jeszcze bardzo długi. Poza tym w przeszłości nie zawsze podejmowano optymalne decyzje planistyczne. No i oczywiście, pieniądze na inwestycje nigdy nie było w nadmiarze. Warto zresztą poświęcić nieco miejsca historii planowania przestrzennego w Białymstoku, gdyż jest to materiał godzien refleksji.

Nasze planowanie jest często tylko koncertem życzeń, bo nie stać nas na wiele rzeczy — mówi architekt wojewódzki mgr inż. Henryk Majcher, pracujący w Białymstoku od blisko trzydziestu lat.

Poza tym w różnych okresach panują różne mody i poglądy — dodaje dyrektor Wojewódzkiego Zarządu Rozbudowy Miast i Osiedli mgr inż. Jerzy Sitko. A zresztą planista nie jeden raz musi ustąpić przed różnymi decyzjami podejmowanymi arbitralnie.

Samych planów zabudowy centrum miasta było już kilka i żaden z nich nie został do końca zrealizowany.

ciągłe trzeba wybierać. Czy trasa Kopernikowska, inwestycja bardzo potrzebna, czy za tę samą kwotę nowe ujęcie wody, też niezbędne.

Ilustracją tych też może być historia białostockiego centrum. Pierwszy plan opracowano w 1950 r., zakładając, że Białystok będzie w perspektywie miastem 150-tysięcznym. Zbudowano wówczas gmach sądu i prokuratury, budynki Komitetu Wojewódzkiego, redakcji i „Dziennika”. Resztę planu ołożono do szafy. Kolejne projekty opracowywano w roku 1954, 1959 i 1962. Wówczas to wyznaczono obszar 6 ha do intensywniej zabudowy, ale zrealizowano tylko Dom Techniki i dużo później dom towarowy. Potem, po zmianie założeń obliczonych, że nowe centrum powinno zajmować 30 ha. W latach siedemdziesiątych rozpisano więc następny konkurs, na który przysłało 44 prace z całego kraju. Konkurs został rozstrzygnięty, ale realizacja dotąd nie rozpoczęta. Powodem są znane ograniczenia inwestycyjne i — jak się wydaje — brak należytej koordynacji. Bo przecież w ostatnich latach zbudowało się w mieście kilka budyn-

ków, które przy innej lokalizacji mogłyby być zaczątkiem przyszłego centrum.

Rzecz jednak w tym, że nowo powstające w śródmieściu budynki są na ogół budowane w oparciu o plany sprzed wielu lat. Hotel „Orbis” na przykład, którego budowa jeszcze sporo potrwa, otrzymała lokalizację w 1964 r. Decyzję podjęto w ciągu dwóch dni a potem dokumentacja kilkanaście lat przeleżała w szufladzie. Dziś wiadac, że lokalizacja nie była najlepsza.

Przykładem na różne mody jest amfiteatr. Zaczęto go budować w okresie, kie-

rzyść, lecz po jutrze. Błahy przykład, ale plastyczny. Kiedy dwadzieścia lat temu budowano jeden z kanałów ściekowych, inżynierowie postulowali, by zamiast rury o średnicy 80 cm położyć od razu metrową. Koszt, argumentowali, niewielki, ale kiedyś korzyść będzie znaczna. Decydenci widzieli jednak tylko dodatkowy koszt i dziś trzeba budować obok drugiego kanału.

Czy podobnych ehybionych decyzji uniknie się w przyszłości?

Przyszły rozwój Białegostoku i całej aglomeracji powinien dążyć w dwóch kierunkach: zarówno nadrobienie widocznych dzisiaj za-

sektorach gospodarki wzrost ten będzie wyglądał różnie. Zatrudnienie w przemyśle i budownictwie powiększy się tylko o 15 tys., ale w działach usługowych o prawie 44 tys. W nauce i informatyce z pozoru niewiele, gdyż o 4,5 tys. osób, ale jest to wzrost o prawie 170 proc. Godne uwagi: dotychczas zatrudnienie w przemyśle i budownictwie jest wyższe niż w działach usługowych. Już w niedalekiej przyszłości będzie na odwrót.

Nowe zakłady przemysłowe będą lokowane w okolicach Ignatka, gdzie wyznaczono obszar o powierzchni 3,5 km kwadratowego, z możliwością dalsze-

modernizacja i rozbudowa dwóch ujęć wody na rzece Supraśl i budowa następnego ujęcia. Miasto już dziś jest niedogrzone. Zeby więc zaspokoić rosnące potrzeby a jednocześnie móc likwidować zanieczyszczające powietrze lokalne kotłownie, należy w okresie docelowym zbudować elektrociepłownię o wydajności ośmiokrotnie wyższej niż obecnie! Niewątpliwym punktem jest też komunikacja. Bo trzeba zauważyć, że Białystok rośnie w kierunku zachodnim. Tam powsta-

łostockiego Zgrupowania Naukowego, które planiści chcą zlokalizować na dzisiejszym lotnisku i w Dojlach obok Szpitala Zakaznego. Rozwój szkolnictwa wyższego jest sprawą ważną nie tylko dla Białegostoku, ale dla całego makroregionu północno-wschodniego Polski.

Autorzy programu zakładają dużą wagę do ochrony naturalnego środowiska przyrodniczego w rejonie aglomeracji. W jej granicach administracyjnych znajdują się obecnie 18 km kwadratowych lasów, dalej rozciąga się wielki kompleks leśny Puszczy Knyszyńskiej. W okolicach Białegostoku można odnaleźć wiele malowniczych zakątków, np. puszczańskie doliny Supraśli, Sokoldy i Pioski, zaś niedaleko Łap odniedk Narwi od Suraza do Łupianki. Stąd bierze się postulat, by najatrakcyjniejszym zakątkom nadać status krajobrazów chronionych. Ponadto planuje się wykorzystanie okolic Białegostoku dla celów rekreacyjnych. W Supraśli, Królowym Moście, Sokoldzie i Doktorcach są warunki do budowy ośrodków wypoczynkowych. Będą również kontynuowane prace nad zagospodarowaniem lasu w Pietraszchach.

W trzech największych — poza Białymstokiem — miastach aglomeracji, czyli Łapach, Czarnej Białostockiej i Wasilkowie, dalej będą dominować funkcje przemysłowe. Choroszcz będzie stopniowo zbliżać się do Białegostoku i pewnie w dalszej przyszłości stanie się nową dzielnicą miasta. Supraśl nadal pozostanie przy swej „funkcji satelitarnej”, tzn. syplnią Białegostoku. Większość jego mieszkańców pracuje w mieście wojewódzkim i w najbliższych latach będzie podobnie.

Mówiąc ogólnie, planiści zakładają dalszy dynamiczny rozwój aglomeracji białostockiej. Dają jednocześnie do tego, by Białystok coraz lepiej służył potrzebom całego makroregionu północno-wschodniego. Rzecz godna uwagi — urbanisci dają do tego, by obszar miasta był nadal układem otwartym, a więc pozwalał na dalszą swobodną rozbudowę centrum również w następnych dekadach lat. Świat nie skończy się przecież w roku 2000 i Białostocka Aglomeracja Miejska będzie rozwijać się dalej. Słusznie ktoś zwrócił uwagę na oczywistą w końcu prawdę, że dopiero stymu w prognozy rozwojowej miast. Dzisiejszy rozrost organizmów miejskich jest dopiero stadium wstępnym przed następnym etapem, który kiedyś — w odległej, naturalnie, przyszłości — doprowadzi do prawdziwego powstania olbrzymiej, wielomilionowej aglomeracji, a nawet do jednej wielkiej aglomeracji, pokrywającej całą kulę ziemską.

IRENEUSZ CHOROSZUCHA

BIAŁYSTOK 1999



dy w kraju już kończył się snobizm na tego typu obiekty. Inwestycji nie doprowadzono więc do końca.

Obytnym kształcie przestrzennym miasta decydowała nie tylko myśl urbanistów i architektów i nie tylko pieniądze ale również wiele innych czynników. Wśród nich aktualne hierarchie potrzeb, jak dla przykładu obecny mocno podkreślany priorytet dla budownictwa mieszkaniowego. Ponadto, tzw. moce przerobowe. Stąd też Białystok przekroczył w ubiegłym roku plan budownictwa kubaturowego a jednocześnie grubo nie wykonał planu uzbrojenia terenów. Pieniądzy na inwestycje nigdy nie ma za dużo a tu 50 milionów wysupanych z państwowej kasy po długim zapewne namyśle, wróciło tam z powrotem.

O kształcie miasta decyduje też ciągły konflikt, który można ująć tak: czy lepszy jest mniejszy zysk dzisiaj, czy większa ko-

legość jak i dalszej rozbudowy przemysłu, mieszkań, a przede wszystkim — szeroko rozumianych usług, od tzw. bytowych do usług wyższego rzędu, czyli nauki, kultury, opieki zdrowotnej itd.

Autorzy przestrzennej koncepcji rozwoju i zagospodarowania Białostockiej Aglomeracji Miejskiej do 1990 roku: doc. dr hab. Helena Nowara, mgr inż. arch. Henryk Majcher i mgr Leopold Bielas zakładają, że za jedenaście lat w całej aglomeracji będzie mieszkać 340 tys. osób, w tym w Białymstoku 280 tysięcy. Szczególnie dynamicznie będzie rozwijać się dwa ośrodki: Białystok i Łapy. Rozwój pozostałych miast ma odbywać się w umiarkowanym tempie.

Wyrażnym przekształceniem ulegnie struktura zatrudnienia. I tak jeśli w 1975 r. w gospodarce uspołecznionej pracowało 123 tys. osób, to w 1990 r. liczba ta wzrosnie do 186 tys. Jednak w poszczególnych

go powiększenia do 5 km. Oddalił to kłopotliwe sąsiedztwo fabryk od dzielnic mieszkaniowych.

Ważnym punktem programu rozwoju aglomeracji jest budownictwo mieszkaniowe. Do 1990 r. trzeba wybudować ok. 84 tys. mieszkań, z tego w samym Białymstoku 70 tys. Jednocześnie ubędzie 15 tys. mieszkań w starych budynkach. Zakłada się, że powierzenia użytkowa w przeliczeniu na jedną osobę będzie wyższa niż dzisiaj, lecz ciągle jeszcze liczba gospodarstw domowych będzie nieco przekraczać liczbę mieszkań. Budownictwo wielorodzinne skoncentruje się na wielkich osiedlach: Białymstoku, Wysokim Stoczku, Marczuku. Ponadto nowe bloki zajmą miejsce starych budynków na Bojarach.

Rozwój „mieszkańczki” jest uzależniony od dalszego rozwoju infrastruktury miejskiej, a z tym nie jest dziś najlepiej. Konieczna jest więc

ja nowe osiedla. Np. Marczuk i Wysoki Stoczek będą liczyły w sumie ok. 70 tys. mieszkańców. Ta rzesza ludzi będzie musiała przyjeżdżać do śródmieścia, korzystając na dobrą sprawę tylko z jednego wiaduktu na ulicy Dąbrowskiego, wiaduktu już dziś mocno przeciążonego. Ponadto warto zwrócić uwagę, że właśnie w wyniku dalszej rozbudowy miasta stacja towarowa w najbliższych latach znajdzie się w samym śródmieściu. Dlatego oczywistym staje się postulat wybudowania odpowiednich obwodnic.

Zakłada się, że w 1990 r. liczba studentów wzrosnie w Białymstoku do 25 — 30 tys. osób. Kto zna obecnie warunki lokalowe Filii Uniwersytetu Warszawskiego, największej uczelni w mieście, oraz Akademii Medycznej, ten wie, że bez nowych i to dużych inwestycji będzie to marzeniem ściętej głowy. Dlatego pilną koniecznością jest budowa tzw. Bia-

Zabrać się z postępem

c.d. ze str. 1

ażeby jak najlepiej wykorzystywać maszynę, gdyż jutro może kto inny zabrać maszynę na swoje pole. A chętnych ponoc sporo w kolekcje, każdemu się spieszy, podczas tej tak późniejszej wiozmy. Tymczasem w krypinowskiej gminie, takich maszyn wciąż za mało, tak jak za mało przetrząsacz-grabiarek i ładowaczy do obornika.

Pan Władysław, prawie odwieczny sołtys w wsi, powiada, że gdyby nie mechanizacja to kto wie czy udałoby się zatrzymać któregoś z chłopów w domu. Pewnie by jak inni rówieśnicy poszedł na lekkie chleb. W Murasach ta ucieczka młodych jeszcze na szczęście nie tak masowa, jak w okolicznych wsiach. Oto w gminie 25 procent gospodarzy goni już siedemdziesiątkę i niestety, nie ma następów. Na razie nie ma wprawdzie w tym większego problemu, gdyż na każdy hektar znajduje się ktoś chętny. Naczelnik dziś żeby miał choć 400 ha w zapasie, to rozdysonowałby je w trmiga.

Dąbrowscy też jeszcze by dokupili parę hektarów. Mają sporo, to prawda, ale skoro już poszli na taką skalę specjalizację, to dlaczego nie rozwinąć jej dalej. Nie tylko oni zresztą myślą o powiększeniu swego gospodarstwa i dalszym uproszczeniu produkcji. W ich ślady poszli Buraczewscy, którzy wybudowali piękną owczarnię. Inni też oczu mają. Widzą, że na przykład u Dąbrowskich wszystko zaczęło się stado krów, że pojawił się nie tylko traktor na gumnie, ale samochód osobowy w garażu i towarowy „Zuk”. I że już teraz do tego miejskiego świata, czy to z interesem czy do rodzinki jeżdżą Dąbrowscy kiedy im się podobą, gdyż nie są uzależnieni od komunikacji pokaesowej. I jakby czasu na to wszystko mają więcej.

Bo proszę, choć mąż pani Olimpii sporo czasu musi poświęcać na sprawy związane z sołtysowaniem, to ona nieprzerwanie od lat pracuje społecznie, pełniąc tyle tych funkcji, że — jak powiada — trudno byłoby zliczyć na palcach obu rąk. Dzisiaj w miejscowym KW

I w gminnej radzie kobiet, jest radną GRN i członkinią rady nadzorczej w wojewódzkim związku spółdzielczości wiejskiej, zasiada jako ławnik w sądzie rejonowym, pełni funkcję opiekuna społecznego, bywa na naradach, ba potrafi nawet wygospodarować kilkanaście dni czasu na wycieczkę zagranicą. Właśnie niedawno wróciła ze Związku Radzieckiego, zwiedziła Moskwę, Kijów i inne mniejsze miasteczka.

— Te społeczne zajęcia — mówi pani Dąbrowska — dają mi duże odprężenie od wszystkiego w domu. Wyjadę gdzieś na wycieczkę i zobaczę, że ten czy inny gospodarz jakoś to ma lepiej urządzone, zorganizowane, to

zaraz po powrocie staramy się z mężem i u siebie to zrobić, bo ja zawsze chciałam dorównać w życiu tym ludziom. A gdy na przykład widzę, że u nas w domu albo w obejściu jest ładniej i lepiej, to wtedy się cieszą, bo znak to, że człowiek nie zostaje w tyle, ale zabiera się z postępem. Po wojnie, gdy zaczęliśmy gospodarzyć, mieliśmy z mężem razem 38 lat, dzisiaj już nie mamy, byłaby zaś aż około czterdziestu sztuk. Podobnie chyba, a widzę to po okolicznych wsiach, dzieje się wszędzie, w całym białostockim rolnictwie.

Najbardziej jednak cieszy panią Olimpię to, że jej dzieci, choć już na posadach

w mieście, tak interesują się tym co dzieje się w ich domu, dzwonią, dopytują się, a gdy mają wolną chwilę przyjeżdżają i pomagają jak choćby Andrzej, który zrobił zmyślnie tablice świetlnosygnałacyjne w obozie i w sieni. I teraz gdy na przykład ktoś z domowników, obrażają inwentarz, a potrzebują pomocy naciska na guzik i w domu dzwonek się odzywa. Janina też jak przyjeżdża, to już pani Olimpia i synowa Mirosława, mogą być spokojne o porządek w domu, tak dokładnie zrobi, że pyłku nie znajdzie, zrobi obiad, poda jak należy. We wszystkim wyreczy. Więc nie żal tych dwóch i pół tysiąca złotych, które wysyła się jej co miesiąc do Giżycka.

Zresztą tych pieniędzy aż tak wiele Dąbrowscy nie mają, gdyż wciąż inwestują w gospodarstwo. Zdawalioby się, że już nie nie potrzeba, ale oto synowie Roman i Janusz pogadują o utworzeniu zespołu, a jak zespół to i nowa duża obora — bukiarnia, i nowy dom, bo choć i ten przestronny, to zacieśnia się. Rodzice nie przeczą młodemu, ale czuwają nad tym, o czym chłopcy marzą, jakby uznawając, że i ich dzieci — jak dawniej — oni — mają prawo do planów, do własnych marzeń. To najbardziej raduje i pana Władysława i panią Olimpię.

STANISŁAW POGORZELSKI



ALEKSY KIEBASZEWSKI w administracji państwowej pracuje od 1957 roku. W październiku br. skończy 22-letni staż pracy. Przez długie lata był rewidentem w Wydziale Finansowym PRN w Hajnówce. Po reformie administracyjnej przeszedł do Urzędu Gminy w Kleszczelach. Jest inspektorem do spraw komunikacji i dodatkowo pełni obowiązki sekretarza biura Urzędu. Sekretarza nie ma w Kleszczelach od grudnia ubiegłego roku.

Przedstawiciel Kiebaszewskiego posła na przedłożony urlop macierzyński, miał wrócić, ale ze względu na układ spraw rodzinnych, szkuje jej się wyjazd do Wrocławia, trzeba więc znaleźć następcę. Na dachach Kiebaszewski podpisał nową umowę i oficjalnie przejął obowiązki sekretarza. Na stanowisku inspektora zarabiał 4.800 zł. Teraz dostanie trochę więcej. Średnia pensja w Urzędzie przekracza 3 tys. zł. Do niedawna była niższa, ale na początku roku nauczelnik otrzymał dotację na podwyżkę: 8.800 zł w skali miesięcznej. Każdy z pracowników, jeśli spełniał wymogi, awansował o jedną grupę.

Według obliczeń wojewódzkich, przeciętny zarobek referentów gminnych — z pominięciem stanowisk kierowniczych — wahała się w granicach 2.500 zł. W porównaniu z pensjami w jednostkach gospodarczych są stosunkowo niskie. W Kleszczelskim POM średnie płace przekraczają 4 tys. zł.

Mimo tego o pracownika do Urzędu w Kleszczelach nie jest trudno. Dziś rano nauczelnik Bazył Michnowski przyjął trzy osoby w sprawie zatrudnienia. Pierwszą była długoletnia pracownica służby rolnej, starająca się o przesunięcie na stanowisko administracyjne ze względu na uciążliwość pracy w terenie. Z zewnątrz przyszli: kierowniczką poczty i pracownica Obwodu Drog Publicznych, które służyły o wolnym etacie.

W innych urzędach gminnych widać spory ruch kadrowy: jedni odchodzą, drudzy przychodzą. Najczęściej zaczepiają się i rezygnują niedoświadczeni — młode absolwenci ogólniaków, którym nie powiodło się w walce o indeks. Nierzadko przenoszą się także starsi pracownicy w poszukiwaniu wyższych zarobków. W Kleszczelach — jak sobie Kiebaszewski przypomina — od 1975 roku odeszło z Urzędu sześć osób, raczej z wyższej konieczności, kierując się sprawami rodzinnymi. Jedno ze współmałżonków wyjechało, to i drugie musi. Największa rotacja jest w służbie rolnej. Jako fachowcy mają większe możliwości znalezienia innej roboty. Pracownikowi administracji sprawa to większe kłopoty.

Wiele może trudność znalezienia innej pracy decyduje o względnej stabilizacji kadrowej, a być może dobra atmosfera, żywcie stosunki międzyludzkie. Kiebaszewski skłonił jest opowiadać się za tą drugą ewentualnością. Jako były rewident powiatowy przyjeżdżał tu na kontrole, nierzadko wskazywał uchybienia i kiedy przyjeżdżał, był równocześnie partnerem kontrolowanymi, nie spotkał się z żadną niezyczliwością.

Nauczelnik Michnowski kieruje gminą od dwu i pół lat, ale ma

sporo doświadczonych pracowników. Oto jak przedstawia się ich staż pracy: dwie osoby — przepracowały w administracji 21 lat, jedna — 15, jedna — 12, dwie — 11. W sumie na 29 pracowników (bez służby rolnej) 14 rozpoczęło staż po ostatniej reformie, 15 — przed. Prawie pół na pół.

Za gminnym biurkiem

Doswiadczenie zawodowe nauczelnik uważa za najważniejsze w wykonywaniu pracy. Na drugim miejscu stoi chłonność młodych. Kiebaszewski twierdzi, że nawet, jeśli pewne sprawy załatwia kolega, z którym od lat obcuje się w jednym pokoju, to człowiek podświadomie słyszy i uczy się. Na przykład jego koleżanka z biura — Anna Kusko, obsługująca kolegium karne, potrafi zastąpić go podczas nieobecności.

Kiebaszewski ma wykształcenie średnie. Nauczelnik Michnowski jest na drugim roku zaoceanu Wydziału Administracji w Filii UW w Białymstoku. Z zawodu nauczyciel, skończył kierunek rolniczo-pedagogiczny na SN i przed 1976 rokiem był dyrektorem Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Narewie, a potem takiej samej tu, w Kleszczelach. Ze szkolnictwem całkiem nie zerwał, ma kilka godzin zajęć tygodniowo.

Zaden z pracowników Urzędu nie ma wyższego wykształcenia. Jedną z pracownic kończy pierwszy rok także na zaoceanu Studium Administracji. W tym roku Michnowski podpisał zgodę na studia rolnicze dla dwu młodych osób. Pracownicy z dyplomem potrzebni są szczególnie w służbie rolnej. Praca z rolnikami wymaga gruntownej wiedzy. Współczesny rolnik to już nie ten sprzed lat.

Zdobycie fachowca z dyplomem, znaczy zaproponować mu mieszkanie. Na razie nauczelnik nie może tego uczynić. Dopiero po wejściu do planu budownictwa spółdzielczego będzie można z funduszu mieszkaniowego wykupić parę mieszkań. Hajnowska Spółdzielnia Mieszkaniowa przygotowuje dokum-

mentację pod trzy budynki dla Kleszczelskiego SKR. Jeśli budownictwo ruszy, Urząd Gminy także skorzysta.

Już teraz potrzebny jest geodeta. Zgłosił się młody człowiek kończący Technikum Geodezyjnego, ale ofertę użyczenia od mieszkani. Ani mieszkanie, ani nawet pomieszczenie na rejestr geodezyjny nauczelnik nie może zaproponować, chociaż z geodetą byłaby duża wyгода: rolnicy nie musieliby jeździć do Rejonowego Biura w Hajnówce, pracownicy mogliby od ręki sprawdzać akty własności z rejestrami.

W Urzędzie Gminy jest ciasno. Po pięć osób prawie w każdym pokoju. Jeśli do kilku przyjdą inte-

resanci, trudno rozmawiać. Budynek jest stary, kapitalny remont chyba się nawet nie opłaca. Trzeba się będzie zdecydować na bieżący i czekać na budowę nowego lokalu. Aleksy Kiebaszewski — już jako sekretarz biura — planuje obicie korzystać z płytami, które przykryją dziury z opadającego tynku.

W planie przestrzennego zagospodarowania Kleszczel opracowanym do roku 1990 ujęta jest budowa kompleksu budynku dla Urzędu Gminy, Banku Spółdzielczego i Poczty. Plac czeka, widać go z okna pokoju nauczelnika. Do tej pory jest tak, że jak jedni mają środki finansowe, to drudzy — nie. Bank — ma, Poczta — nie i Urząd — na razie też nie.

Po przeszło dwuletnich doświadczeniach w kierowaniu gminą nauczelnik Michnowski twierdzi, że teraz ma dopiero szkołę, praca nauczycielska to była zaledwie szkoła. Poprzednio co roku stykał się mniej więcej z tymi samymi problemami, a tu wciąż nowe i coraz trudniejsze. Nie dlatego, żeby miał słabą kadrę. Przy doświadczeniu, solidności i dyscyplinie pracowników — to i ze średnim wykształceniem, uważa, można po sobie od kadry. Do nich nauczelnik zalicza niedostatek środków finansowych i jeszcze bardziej — wykonawców robót budowlanych.

O pracy kadry niech zaświadcza liczby. W ubiegłym roku wydano w Urzędzie około 2 tys. decyzji. Żadna z nich nie była uchylona w trybie nadzoru przez Urząd Wojewódzki. Odwołań od decyzji było 11, wszystkie utrzymane w mocy. Skargi w minionym roku wpłynęły

do Urzędu osiem, w tym roku dwie. Dwie ubiegłoroczne dotyczyły odwołania ulicznego, pozostałe pisał obywatel niezadowolony do podejmowania działań prawnych. Z tegorocznych w jednej chodziło o uciążliwość w sprawie składowania gruntu, a w drugiej — o wyrównanie renty. Po zbadań, tam, gdzie racja była po stronie pisańców, właśnie im ją przyznano.

Najwięcej, jak dotychczas, kłopotów i wątpliwości przysparza pracownikom wydawanie decyzji w sprawach związanych z obrotem ziemią. W związku z tym od lutego nauczelnik zatrudnił na pół etatu prawnika, który, dojeżdżając z Bielska, pomaga i pilnuje zgodności z prawem.

Spadek liczby skarg mających źródła w uchybieniach pracowników administracji widoczny jest w ostatnich latach w całym województwie. W 1977 roku obywateli odwołało się od 0,3 proc. ogółu decyzji wydanych przez organa administracji różnych stopni. Najczęściej odwołania dotyczyły grup spraw wynikających z ograniczonych możliwości w przydziale mieszkań, materiałów budowlanych czy maszyn rolniczych, a także problemów związanych z powierzchniami rozpatrywaniem niektórych kwestii.

Tendencja spadkowa jest wynikiem m.in. skuteczności różnych form doskonalenia pracy administracji. Są wśród nich szkolenia wewnętrzne, jest egzamin składany ze znajomości Kodeksu Postępowania Administracyjnego obowiązujący od dwóch lat wszystkich pracowników. Są też kursy w Ośrodku Doskonalenia Kadr w Supraslu, przeciętnie raz w roku kończy je każdy pracownik, są również instruktaże prowadzone przez poszczególne wydziały UW, są szkolenia służby rolnej w WOPR w Szepietowie. Są także możliwości kontynuowania zawodowych studiów.

Interesanci powoli odzyskują się od załatwiania wszystkich spraw u nauczelnika. Choć nie wszędzie przychodzi to łatwo. Bazył Michnowski uważa, że w wielu wypadkach bariera była biurokracja, według której na byle jakim papierku widnieją miejsce na podpis: z upoważnienia nauczelnika. Obywatele traktując podpis urzędnika zastępczo, szukają tego, za którego on się podpisał.

W ocenie władz wojewódzkich dobry nauczelnik — to wykonujący wskaźniki gospodarcze, w opinii społeczeństwa — zaspokajający potrzeby terenu. Człowiek łatwiej podnieść wskaźniki, niż zaspokoić potrzeby. Chociaż nie można powiedzieć, żeby jedno nie było uzależnione od drugiego. Społeczeństwo otrzymując coś, chętniej z siebie daje, a gospodarz terenu śmieiej stawia przed nim zadania, ma lepszy kontakt z mieszkańcami. Jeśli w ubiegłym roku gmina z 29 miejsc w województwie wysunęła się na 19 w tabeli rozwoju rolnictwa, to jest w tym zasługa i władzy i społeczeństwa. Skomasowano grunty, rozdzielono Państwowy Fundusz Ziemi i uzyskano lepszą wydajność. Tak to można by w skrócie określić.

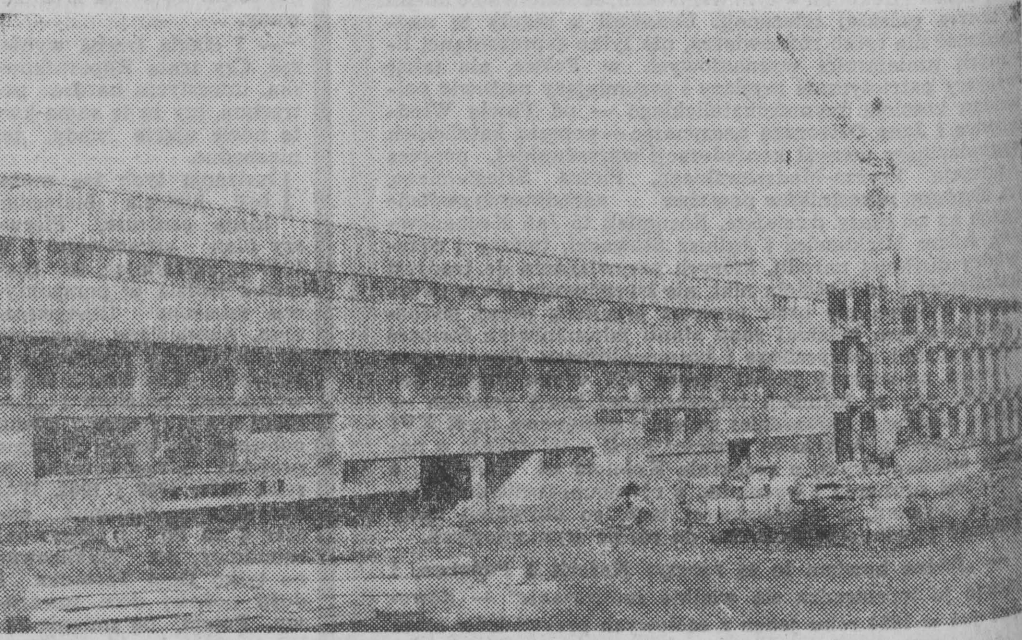
IRENA BIENRACKA

Największe, najnowocześniejsze



Zasadnicze znaczenie dla zaopatrzenia krajowego rynku w tkaniny oraz prace ponad 6-tysięcznej szalugi BZPB „Fasty” odznaczonych Orderem Sztandaru Pracy I klasy.

W tym roku zakłady mają wyprodukować ponad 70 mln metrów tkanin elastycznych, sukienkowych, pościelowych, koszulowych, dekoracyjnych, o łącznej wartości 4,5 mld złotych. Warto dodać, że wyroby z Fasty odznaczają się modnym wzornictwem i bogatą kolorystyką.



„Agnella” — białostocka fabryka dywanów to jeden z trzech najważniejszych zakładów tego typu w kraju. Po osiągnięciu pełnej zdolności produkcyjnej, znajdzie tu pracę 2.400 osób.

Pół wieku temu działy Piotr Pręgowski — doktor filozofii, prawa i medycyny, obok stosowania licznych dziedzin naukowych, zalecał także ćwiczenia fizyczne, a przede wszystkim walkę na szable. Miało to, jego zdaniem, niezwykle korzystny wpływ na zmianę charakteru, pomagało „wyraźać” to, co zwykliśmy nazywać siłą woli.

Szermierzem podczas studiów był syn jego, doc. dr Władysław Pręgowski. Śnuł dalej opowieść o sadze rodu Pręgowskich, to kolejnymi szermierzami zostali wnukowie działy Pręgowskiego — Jerzy i Zbyszek.

Na początku ich marzeń były turnieje szablowe o puchar prezesa białostockiej Jagiellonii z udziałem nawet mistrzów świata. To oddziaływało na młodych chłopców. Do tego trzeba dodać doskonałego nauczyciela szermierki, technika Jerzego Gadkowskiego. I tak rozpoczęła się kariera sportowa braci Pręgowskich. Waleria Jurka, podobnie

zresztą jak i Zbyszek, były: entuzjazm, szybkość, improwizacja, dzięki której rozdzielił się na plany sytuacyjne zaskakujące najbardziej wyzyskiwanych taktycznie mistrzów.

Ojciec zachęcał do treningów, mama stworzyła atmosferę, że można było intensywnie ćwiczyć i być wzorowymi uczniami, po-

tem studentami i dodatkowo zgłębiać języki — angielski i niemiecki, tak potrzebne przy licznych wjazdach zagranicznych.

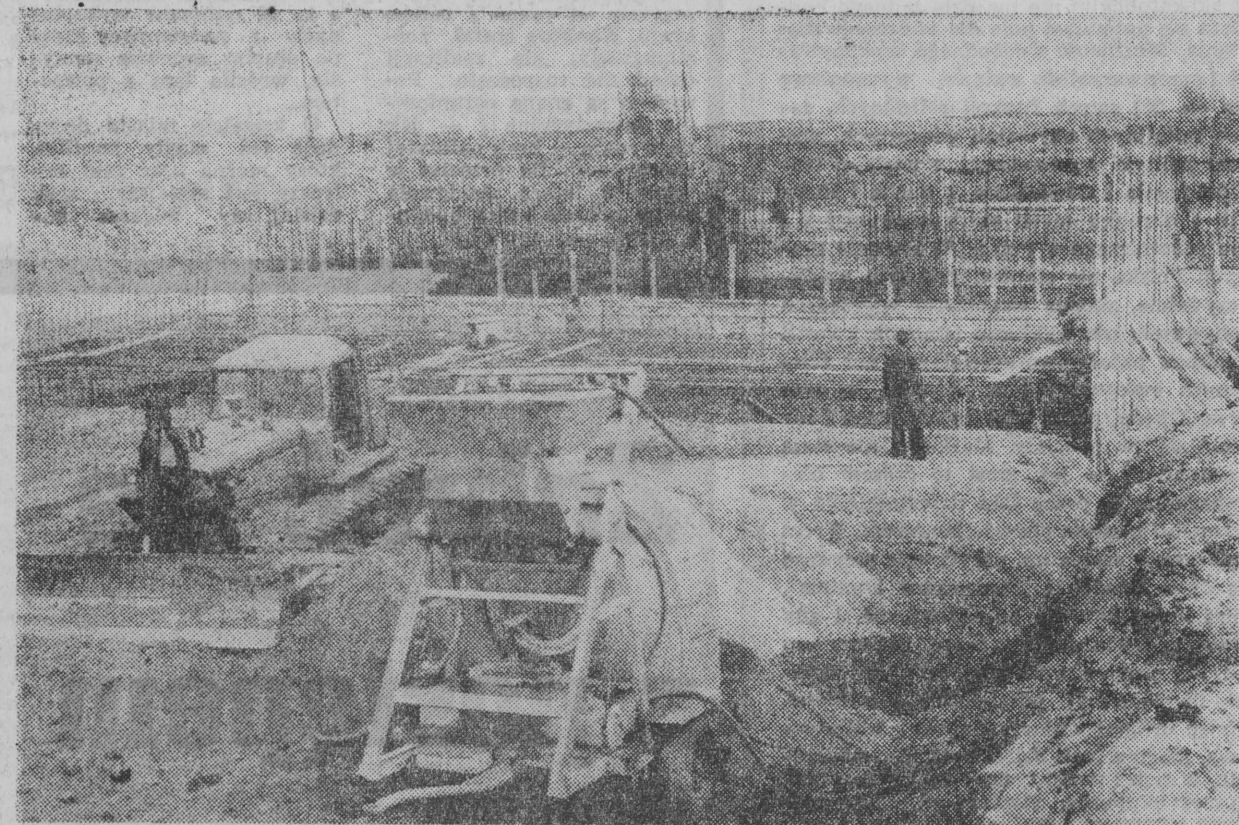
Czterokrotnie w okresie świat Wielkiej Jurek, który zaczął karierę szablisty mając 12 lat, startował na mistrzostwach świata ju-

Bracia z szablą

niorów. Zawsze na płycie lotniska, czy na dworcu zębną go mama z paczką, w której obok różnych smakołyków, musiała być obowiązkowo święteczna babka. Mistrzostwa świata juniorów są najmilej wspomniane przez Jurka. Dwukrotnie bowiem wywalczył piąte miejsce i raz szóste.

Był kwiecień 1967 roku. Zbliżała się już północ. W teherańskim Pałacu Sportowym mino późnej pory wszystkie miejsca były zajęte. Choć była to dramatyczna droga do finału, Jurek wspomina o tych mistrzostwach z olbrzymią satysfakcją. Po raz drugi stał przed nim na planie Charachandze. Cisza. Sędziowie sprawdzają szable. Ukłony. Maski na głowy i naprzód. Pierwszy atak przeciwnika odbity, ciele, długi wypadek i w tym momencie wyskoczyła Pręgowskiemu prawa ręka ze stawu barkowego. Przegrał walkę. Po ustawieniu ramienia do stawu, zrobiono blokadę, uszywniono bark — i... po 20 minutach przerwy Polak znowu stanął na planie. Wszyscy byli pewni, że to już koniec faworyta polskiej drużyny. Tymczasem rozgromił on włoskiego juniora Bimbę 5:1, 5:1. Następnie znowu stoczył roz-

ciąg dalszy na str. 6



Zbiornik wodny w Siemianowcu o pojemności kilku dziesięciu milionów metrów sześciennych — to największy akwen w północno-wschodnim regionie Polski. Ta wielka inwestycja, rozpoczęta w maju 1977 roku, po zrealizowaniu nawadniania 31 tys. ha łąk i pastwisk w gminach Międzybuzie i Narewka. W przyszłości planuje się tu zlokalizować ośrodek wypoczynkowy.

Jeszcze dziś w Bielsku Podlaskim można usłyszeć, że po wyzwoleniu działacze pochodzący z tych terenów nadawali ton przemianom społeczno-gospodarczym i politycznym niemal w całym województwie białostockim. I jest w tym dużo prawdy. Ale prawdą jest też i to, że przez długie lata Bielsk Podlaski należał do najbardziej zaniedbanych miast w województwie. Żyłoby się tu spokojnym, aby nie powiedzieć — zastępnym rytmem. Paradoks? Być może.

Dopiero lata siedemdziesiąte naruszyły ten spokój. Do Bielska Podlaskiego zawiązała wreszcie wiosna. Wystarczy zresztą przejechać się ulicami miasta, aby stwierdzić, że prawie na każdej drodze buduje, przepokupuje, porządkuje. Nowe zakłady, bloki mieszkalne, domki jednorodzinne, pawilony handlowe, złotki i przedszkola, hale sportowe — to widoczne symptomy zmian.

Ale w miarę wzbudzenia się problemy, jakie z sobą niesą te przemiany w życiu miasta, zaczynają rozumieć powody wieloletniej stagnacji. Bielsk Podlaski należy do tych miast, które trzeba gruntownie przebudować. Chodzi bowiem o to, że stan techniczny budynków, w większości drewnianych i zniszczonych, infrastruktury technicznej, układów komunikacyjnych

znajduje się — delikatnie mówiąc — w opłakanym stanie. Ale może najgłębiej zdyskontujemy to wszystko co świadczą o tym, że w Bielsku Podlaskim już mają czym się pochwalić. Przede wszystkim miasto szybko odnalazło swoje miejsce w województwie białostockim, w nowych jego granicach, w nowych jego zadaniach, w nowych jego rolach. Spełnia ono i winno w coraz szerszym zakresie spełniać funkcję ośrodka o znaczeniu regionalnym, szczególnie pod względem przemysłowym, handlowo-usługowym, budowlanym i oświatowo-kulturalnym.

Pełnieniu tych funkcji podporządkowano wszystkie zamierzenia programowo-planistyczne i realizacyjne. Bielsk Podlaski w ostatnich latach ulegał trzeciego — po Białymstoku i Hajnówce — o-

rodka przemysłowego na Białostocznym. Lokuje się tu przemysł elektromaszynowy, rolniczo-spożywczy i włókienniczy. Ze względu na charakter miasta są to zakłady średniej wielkości, o stosunkowo małym zużyciu surowców i materiałów, nie zakłócające naturalnego środowiska.

Z nowych zakładów, wybudowanych w ostatnich latach, wymienić należy proszkownię mleka, filię „Ponar-Biał”, zakład dziewiarski „Karo”. Obecnie przystąpiono do wzniesienia największego obiektu przemysłowego — zakładu kondensatorów. Jego budowa rozłożona jest na trzy etapy. Po ich zrealizowaniu zakład będzie wytwarzał 300 mln kondensatorów. Znajduje w nim pracę ponad 2 tys. osób, w tym wiele kobiet. Przewiduje się również rozbudowę filii „Ponar-Biał”.

Bielsk Podlaski jest także ważnym ośrodkiem przemysłu budowlanego, drugim w województwie po Białymstoku. Działające tu przedsiębiorstwa budownictwa ogólnego, rolniczego, wodno-melioracyjnego i komunalnego obsługują całą południową część Białostocka, a więc pełnią funkcję o znaczeniu regionalnym. Niestety, nie zawsze były one do tego dobrze przygotowane, ponieważ dysponowały słabą,

przeznaczoną bazą techniczną. Ale i tu już coś się zmienia na lepsze. W ostatnich latach przebudowano bazy kilku przedsiębiorstw, zwiększając ich moce produkcyjne i poprawiając ludziom warunki pracy.

Bielsk Podlaski, jedno z najstarszych miast w woje-

handlowo-usługowych. Ważne jest i to, że buduje się je — jak to się mówi — z pomysłu: kilka osiedli, które jeszcze się nie doczekały sklepów z prawidłowego zdarzenia. Myślę głównie o osiedlach domków jednorodzinnych, położonych na peryferiach miasta.

Następna funkcja o znaczeniu regionalnym, jaką coraz lepiej i pełniej sprawuje Bielsk Podlaski, to funkcja oświatowo-kulturalna. Obecnie miasto się tu 7 szkół średnich i 4 podstawowe. Prawie wszystkie dysponują nie najgorszą

bazą lokalową i kadrową. W ostatnich latach wybudowano hale gimnastyczne i boiska sportowe, co znacznie wzbogaciło stan posiadania szkół.

Należy podkreślić, że program nauczania i profil kształcenia szybko dostosowuje się

Zakłócony

województwie białostockim, od wieków stanowił ważny ośrodek handlowo-usługowy. I teraz chce znowu powrócić do swych handlowych tradycji. Trzeba obiektywnie przyznać, że to co się robi w tej dziedzinie musi zaimponować. W centrum miasta powstają całe zespoły domów towarowych, pawilonów, sklepów, warsztatów usługowych, lokali gastronomicznych. Najbardziej prężnym inwestorem jest Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Społem”.

Ale na uwagę zasługuje nie tylko ilość nowych obiektów

czywiście, wcale to nie oznacza, że wszystko już napawa zadowoleniem. Jest w mieście kilka osiedli, które jeszcze się nie doczekały sklepów z prawidłowego zdarzenia. Myślę głównie o osiedlach domków jednorodzinnych, położonych na peryferiach miasta.

Następna funkcja o znaczeniu regionalnym, jaką coraz lepiej i pełniej sprawuje Bielsk Podlaski, to funkcja oświatowo-kulturalna. Obecnie miasto się tu 7 szkół średnich i 4 podstawowe. Prawie wszystkie dysponują nie najgorszą

do aktualnych i przyszłych potrzeb miasta i południowego regionu województwa. Po uruchomieniu nowych zakładów w szkołach zawodowych otwarto specjalne klasy, w których kształcą się fachowcy dla miejscowych zakładów. W tej chwili szkół stał już kadry dla zakładu kondensatorów. Ze szkół i od nauczycieli wychodzi również wiele interesujących inicjatyw kulturalnych. Myślę o zespołach artystycznych, których nie tylko w Bielsku i Białostocku, ale także w kraju.



NA ZDJĘCIU: rośnie największy obiekt przemysłowy Bielska Podlaskiego — zakład kondensatorów.

Dziadek Aleksander to był postawny mężczyzna; szlachetna tyśina, wos siwy staropolski, ukłon grzeczny i godny. Rzec można: postać wytworna. Takim zatrzymała go fotografia, gdy w wieku osiemdziesięciu paru lat siedzi na nieco spóźnionej emeryturze (jeszcze w uniformie portiera Domu Towarowego przyjmuje okolicznościowe podziękowania). Z usmiechem szedł, jakby dając znak, że spensjonowano go, proszę sobie wyobrazić, nie wtedy kiedy chciał przepisy, ale kiedy sam zdecydował. O, bo to w ogóle był wesoły człowiek, czy jako Mikołaj na szkolnych Gwiazdkach czy rodzinie w swoim domu przy ulicy Gdańskiej pięć.

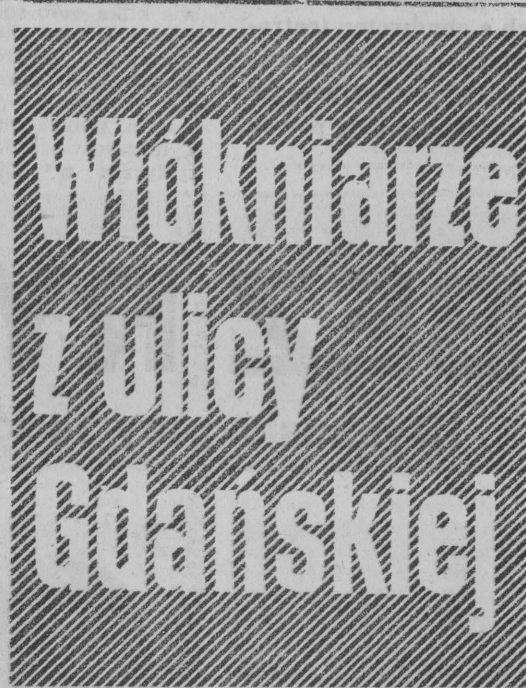
Dziadek Aleksander Sawicki z babką Anną, z domu Szczytkowska, pracowali — no, gdzie mogła pracować skromna biostocka rodzina — we włóknie. Przedwojenny Białystok miał przetrwać trzy i pół tysiąca włókniarzy w 94 zakładach, tak więc babka była tkaczka, a dziadek najpierw szpinerem w Fabryce „Eugeniusz Becker i S-ka”, a potem mistrzem na farbarni.

— Przed wojną bez protekcji do naszej fabryki trudno się dostać — mówi córka Sawickiego, Tatiana, po mężu Nazar.

Po babce została przedwojenna legitymacja Powiatowej Kasy Chorych (z zarejestrowaną jedną poradą ambulatoryjną), po dziadku Książka Obrechnunkowa nr 131, do której wpisywano jego zarobki — 36 złotych tygodniowo, trochę zdjęć i wspomnienie córki Tatiany, która do wielkiego strachu w 1937 roku supe mu nosila.



— Ona dopiero zaczyna — mówi Tatiana o córce — a ja już kończę... Fot. Z. Zaremba



WNUCZKA KRYSZYNA

Jest w Fabryce Wyrobów Runowych „Biruna” (ten niedgyszy „Becker”, albo inaczej „Pluszówka”) dwójka. Na tablicy w pokoju mistrza salowego widnieje numer jej krosień (61) i numer artykułu będącego w robocie: „2497” eksportowa tkanina pluszowa do Australii, Nowej Zelandii i Wielkiej Brytanii. Białystok śpi, albo kładzie się spać, a te czterdzieści kobiet na tkalni porusza się wokół maszyn w tempie, które dyktuje nieustanny potok materiałów. Dziś jest nocą za wszystko odpowiada salowy Nalewajko, a więc za tkalnie, dziełniarnię, dział przygotowawczy, część wykańczalni. Jest nad zmianą osiemdziesięciogodziną, przeważnie kobiecą.

— Poprzednio było więcej mężczyzn. Ja nie wiem, co to, chyba ogólny taki kryzys w Polsce na nich — zastanawia się salowy Nalewajko wśród stukotu krosien (jakby dziesięciu pociągów w pedzie), wśród duchoty i tego nocnego zmeżenia. Gdy przychodzi trzecia nad ranem, tamie ono człowieka najbardziej.

Dwudziesta druga — piąta, piąta — trzynasta, trzynasta — dwudziesta druga: życie podzielone na zmiany, do czego dopasować się musi

rych zostały tylko ramy i korona, a części nowe. Mistrz Olechnowicz przed trzydziestym dziewiętnym zaczynał w fabryce sukna naprężonego Shapira, zaś po tylu latach we włókniarstwie myśli się o niesprawnościach maszyn, o, bardzo intuicyjnie.

Godziny mijają. Niebo szarzeje, wreszcie Krystyna Murawska idzie do szatni. Noc byłaby niezła, gdyby o trzeciej nie trzasnęły nitki, musiały pozaciągać, trwało to trochę, trwało. W tkactwie rzecz normalna. Są gorsze, może ściągnąć, ob-

na tkalni (przez siedem lat matka i córka należały do tego zmiennego, teraz jest na cenzu. Przyszła pora na następne pokolenie: z trójki dzieci Tatiana Nazar, Krystyna i Aleksander pracują w „Birunie”, najmłodsza Anna uczy się w przyzakładowej szkole. Tkactwa. Byłaby więc od początku wieku dwudziestego do lat czterdziestych, z tego pnia rodzinne, która z zakładem przy Nowotki pletnaskie, dawniej Świętojańskiej, zwiazuje najwęższą część dorosłego życia. Zmieniały się nazwy fabryki, zmieniały nazwiska dziedziców włókniarskiej tradycji, jednak i fabryka i Nazarowie, Murawscy, Sawiccy zachowali tożsamość miejsca, zaufanie do niego.

Są inne podobne rodziny, choćby Jerzego Rainko, drugiego sekretarza organi-

ciąg sztuki. Mówią: może, jakby mimo wszystko nie zapracowały istnienie duchów przychylonych lub nie, wewnątrz owych złabnych golemów z olejami zamiast krwi w żyłach.

Ranek jest mglisty, wilgotny. Przez wściekle drzwi wychodzą na ulicę zmęczone kobiety, inne z resztką snu pod powiekami zapelniają fabryczny dziedziniec, rozpylają się po halach. Krystyna spotkała przy bramie matkę (przyszła na pierwszą zmianę w tkalni). Tak się podzieliły, żeby jedna mogła dopilnować dzieciaków.

ŹRÓDŁO TRADYCJI

włókniarskiej w tej rodzinie wywodzi się nie od zasłużonego dziadka Aleksandra Sawickiego, o pokolenie wcześniej.

Pierwsza osoba utrwalona w rodzinnej pamięci, która przekroczyła bramy fabryki był pradziadek Szczytkowski, stolarz — fakt, ale u „Beckera” (grubo za carskich czasów), Jego córka Anna (tkaczka) wyszła za dziadka Aleksandra. Czoro ich dzieci: syn Piotr i trzy córki, wśród nich Tatiana, zwiastując się zawodowo z „Pluszówki”. Z tej czwórki pozostała tylko Tatiana, zresztą i ona ma dwa lata do emerytury. Piotr Sawicki mistrzował

zacji partyjnej, czy Sochoń. W ponad siedmiusetosobowej zakładzie dużo jest takich „gniazd”. Wiesław Katarzyński, pierwszy sekretarz Komitetu Zakładowego partii twierdzi: — Jeśli matka czy ojciec ma nie-dobre dziecko, to je chyba do własnego zakładu nie przyprowadzi.

— No, dobrze. Ale fabryka przecież ciasna, stara...

— Wiele robimy, żeby ją unowocześnić, ułatwić pracę. Rodzice stwarzają najwzrostniej klimat szacunku dla zakładu, dobrze o nim mówią w domu, jakże by inaczej dzieci przychodzili?

W czasie znanej zimowej „zapadki gospodarczej” decyzyjną centralną ogłoszono drugi stycznia dniem wolnym od pracy. Ludzie z „Biruny” (z niewielkimi wyjątkami, jak o dzień) stanęli w halach produkcyjnych. Rozumowano po ulicach, a może u nas da się pracować, może nie jest tak źle? I rzeczywiście, tak źle nie było, starczyło — pary technologicznej, nawet energii elektrycznej. Drugi stycznia w „Birunie” zarejestrowano jako dzień pracujący produkcyjnie.

Przywiązanie pracownika do zakładu, duma z opinii o jego wyrobach — te terminy bywały częstokroć

nadużywane w naszym wielkim przemysle, często znaczą na wyrost, albo znaczą pusto. Na przykładzie Fabryki Wyrobów Runowych rysuje się ciekawy dowód na to, że im mniej szkodliwy zakład, tym większa skłonność pracownika do identyfikowania się z nim.

JAK TO JEST

właściciel z tą „Pluszówką”, zastanawia się Tatiana, matka Krystyny. Ona się formalnie przyzwyczaiła, prawda, z koleżankami była jak w rodzinie, prawda (wielu moich uczniów jest już na emeryturze). Od kiedy ona pamięta, od kiedy pamięta córka Krystyna, zawsze się w domu mówiło o fabryce, choroba nie do wyleczenia, drewniany domek przy Gdańskiej pięć był jakby filią „Pluszówki”. Wieg chyba stąd też, z owego niustannego zaambasowania wyobraźni i myśli (w czym nieuchronnie, w miarę rozpoznawania terminów przypadki, brała początek skłonność do tego zakładu. Realizmem będzie dodać, że raczej nie mówiło się o nim źle.

— Nam zawsze dobrze się wiodło w „Birunie” — podsumowuje Tatiana Nazar. Krystyna zrobiła coś, co jeszcze wzmochnoło rodzinną wiarę w los. Ukończyła trzyletni kurs dla fachowców od telewizorów. Cała jej praktyka w pięknym i tajemnym zawodzie elektronika ograniczyła się do eksperymentów na starym, poczytnym, domowym „Neptunie”. Który terroryzowała lutownicą, kiedy strzykał lampami.

I tyle. Potem poddała się, czemu — trudno nazwać — w każdym razie ubolewając kurs teorii, praktykowała u matki (mama jest bez nerwów, nie krzyczy, tłumaczy) i po dwóch miesiącach rozpoczęła pracę samodzielnie na krosie numer jeden. Przez siedem lat pracowała razem, kiedy zaś Krystyna wzięła bezwzględny urlop macierzyński, przeszła na zmiany sąsiednie. Włókniarstwo nie uśmiecha ani nie zwolni ich z obowiązku domowych.

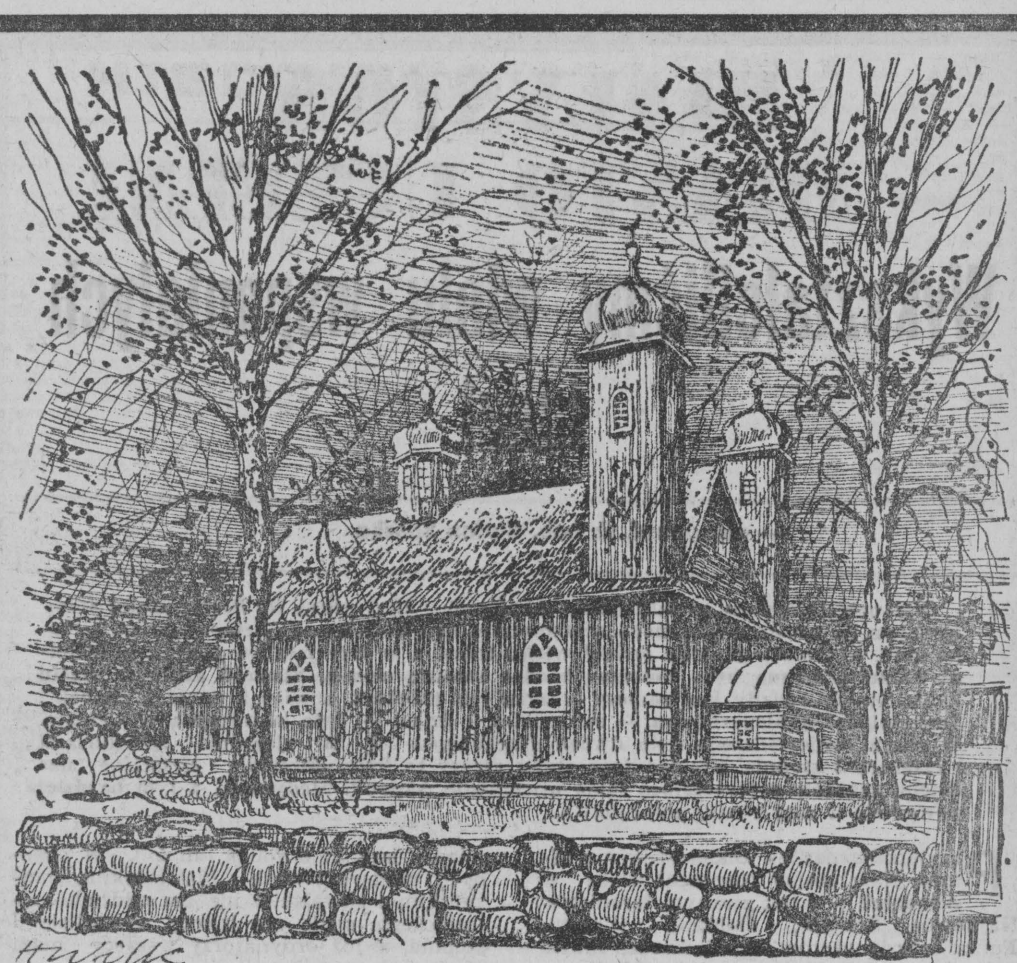
Dalej rozmawiają głównie o „Birunie”. Nieco inaczej, bo Krystyna nie wie już, kto to był szpiner, ale przecież zawsze o tym jak przeszła zmiana, że partia Olechnowicza ma pomóc sąsiadką dobrze rozwinęta, że jeśli chodzi o zawziętość do pracy, to tylko kobiety (mówiąc slangiem zawodowym: matka pracuje teraz na „tutrze” a Krystyna na „jedwabce”).

PRZED NIEDZIELĄ

nocna zmiana nie pracuje, a ranna tylko do jędan-tej. Można bliżej domem się zająć, spojrzeć uważnie na dzieć. Krystyna pojedzie jutro w odwiedziny do bratowej w Supraśl, Tatiana popilnuje najmłodszego wnuka (syn i synowa odeszły sobotnie imieniny), a potem wybierze się na cmentarz na grób szlachetnego dziadka Aleksandra.

JACEK RATAJCZAK

Białostockie Zakłady Telewizyjne „Unifab” wprowadzają na Białostockie pierwsze jeden z najnowszych przemysłowych elektronów — elektronów, produkowane tu będą podzespół do polskiego telewizora kolorowego „Jowisza”.



Mecew w Kruszynianach

Rys. H. Wilk

W białostockim WOIT-cie przy Lipowej pokój szefa założony podświetlanymi gablami, które czekają na rozestanie w teren. Pewnego dnia ktoś tam wełnie przewód do kontaktu i Białostoczczyzna feelią barw zaprosi na spotkanie z białowieskimi żubrami, przemiętą świetnością Orientu Bohonk i Kruszynian, smutnymi twarzami świętych z fresków Supraśla, rozległymi meandrami Bugu pod Drohicznym. Póki co, a czasu już niewiele, trzeba przygotować się do premiery, by sezon wypadł okazałe a i gości markotnych było jak najmniej.

TURYSTYKA przed premierą

W turystyce jak w rolnictwie — słoneczna aura jest zapowiedzią urodzaju, tyle że finansowego. Bo można się napracować, przygotować i zapewnić, ale kiedy lipiec powita październikowym kapuśniaczkiem, to wiadomo, że lato znowu wywinęło kózka. Jednakże ufając lesnikom — ci przepowiadają pogodę lepiej od etatów meteorologów, można mieć pewność, że tegoroczna kanikuła nie spłata figla.

Niespodzianki sprawić nie może choćby dlatego, że 4 czerwca odbędzie się inauguracja sezonu turystycznego na Białostoczczyźnie. Program wypełnią dziesiątki atrakcji i nie tu po pisaniu, jeśli samemu się tego nie zobaczy. A obejrzyć naprawdę warto.

Przyszły miesiąc jest początkiem wakacji i obchodów Dnia Dziecka, w tym roku szczególnie uroczystych. Najmłodszym dedykowana jest tygodniowa impreza pod hasłem „Turysty dzieciom”. Na ten czas basen WOSIR na Dojlidach zamieni się w tor regat jachtów, odbędą się również pokazy sprzętu pływającego i interesujące zawody sportowe. Zmotoryzowanym i piechutom — czasowicem roczną atrakcję przygotowuje WPHW, które w dn. 1-13.VI. na terenach wystawowych zapowiada wielki jarmark, gdzie będzie „Wszystko dla turysty”. Wierząc hasłu, koniecznie trzeba się tam wybrać, bo a nuż dokupimy brakujące wyposażenie do urlopowego ekwipunku. Z kolei pierwsza niedziela czerwca zapowiada się pracowicie dla kierowców — amatorów, zachęcających uczestniczyć w 150-kilometrowym rajdzie „Ślakiem 35-lecia po Białostoczczyźnie”. Ponadto w klubie MPiK wystawa plakatów i pocztówek z cyklu „Podrozwienia z wczasów”, w kinach Białegostoku i województwa przeglad filmów z turystyką w roli głównej, wypadki piesze i autokarem i wiele innych niespodzianek, z których największa w tegorocznym sezonie odbędzie się na Szlaku.

Z PÓLSKIEJCYM W HERBIE

12 marca 1679 r. twórca wiedeńskiej wiktorii, pragnąc zrekomensować zaległy zółd pułkom tatarskim, służącym pod sztandarami Rzeczypospolitej, nadał im dobra na Podlasiu.

„...włóki i wioski wierzyciele onymże i sukcesorom nadawszy i darowawszy — stanowią akt, na onych budować się, osadzać i przedać, zastawić i poddać woli i upodobania swego, dysponować z obłgiem tylko usług wojennej wiecznymi czasami pozwolił i ubezpieczył”.

W ten sposób przetrwały do naszych czasów jedne na Białostoczczyźnie i w kraju wieś osadnictwa tatarskiego — Bohoniki, Kruszynian, Nietupie, Łużany, Drahle i Malawice. Wpłynęły kilka lat temu do turystyki foliolarów „Ślak tatarski” nie tylko nie odcilił od zapomnienia, ale i przybliżył tysiącom gości z kraju i zagranicy swoisty Orient. Powoli nabierał postaci Adama Ułana, Jakuba Bucackiego, Aleksandra Sukiewicz, Stefana Bielska, Aleksandra Jęlaszewicza — ostatniego rotmistrza w pięknej karacie historii tatarskiej wojskowości. Niemal udział w wydobyciu przeszłości i życia codziennego mieszkańców Bohonki i Kruszynian mają miłośnicy ich tradycji, którzy przygotowali program obchodów trzechsetnej rocznicy osadnictwa tatarskiego na Białostoczczyźnie.

Uroczystości, odbywające się 23 i 24 czerwca, zainauguruje otwarcie Białostockiego Szlaku Tatarskiego w Kruszynianach, gdzie również — ponadto w Bohonikach i Sokółce — odbył się ostatni dzień w ramach programu będzie nadanie szkół w Kruszynianach imienia króla Jana III Sobieskiego, zaś ułica w Sokółce uweleści sylwetkę rtm. A. Jęlaszewicza — dowódcy szwadronu, który walczył z Niemcami we Wrsznie. Spółczesne kulturowe oraz przedmioty codziennego użytku Tatarów można będzie obejrzeć na otwarciu w tym czasie ekspozycji działu etnograficznego sokólskiego domu kultury. Bogaty i różnorodny program obchodów przewiduje także sesję popularnonaukową poświęconą m.in. osadnictwu tatarskiemu w o-kołach Krzynek i Sokółki, udziałowi Tatarów polskich w działalności lewicy w okresie międzywojennym, motywow tatarskim w literaturze polskiej, imprezę zakochany buczny festyn ludowy, którego finałem będzie plót turystów, przemierzających w tych dniach Szlak Tatarski.

Przygotowany on został staraniem Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Białymstoku, które opracowało długofalowy program zagospodarowania tras. Kompleksowo ujmie się w nim budowę

TURYSTOI — POWIEDZ INNYM

„Turysto! Jesteś zadowolony z pobytu w naszym województwie — powiedz innym. Masz uwagi, zastrzeżenia, propozycje — powiedz nam” — tak reklamuje masowo działalność największego organizatora masowego i indywidualnego wypoczynku w Białostockim — Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Usług Turystycznych. Decerneci od wypoczynku spodziewają się w tym roku obsłużyć w regionie około 1,5 mln gości z Polski i zagranicy. Nie przewidują się radykalnej poprawy w bazie noclegowej i gastronomicznej. Te braki zamierza się nadrobić lepszym wyposażeniem, wyższą kulturą obsługi wczasowiczów, różnorodnością oferowanych form urlopów i wczasów. Na pewno, tak jak dawniej, Białowieża będzie oblegana przez okrągły rok i daremny wysiłkiem byłaby tu jakaś kolwiek reklama. Można się jedynie pokusić o informację, że wszystkie miejsca są zarezerwowane do końca grudnia.

Jednakże na Białowieży, gdzie wypocznik można załatwić nie ruszając się z Warszawy. Taką oto innowację wprowadził ostatnio WPUT, wykorzystując istniejący w stolicy sklep „Ziemia Białostocka”.

Pragnąc zapewnić każdemu wypocznik wiecie indywidualnych życzeń, organizowane są w Białymstoku wczasy kondycyjno-zdrowotne, połączone z intensywną nauką pływania. Blisko tysiąc przyszłych automobilistów może skorzystać z turnusów samochodowych w Białowieży i Hajnowce, kochających się egzaminem na prawo jazdy.

Jak dowiedziałem się w przedsiębiorstwie turystycznym w Białymstoku, czyni się przygotowania do opracowania kolejnej atrakcji dla turystów zwiedzających Białostoczczyznę. Będzie nią szlak dworów, cerkiewek i dawnych zabytków architektury sakralnej.

ANDRZEJ GAWĘCKI

Jeśli już piszę o kulturze, to koniecznie należy wspomnieć o renowacji trzech najciekawszych budowli zabytkowych: ratusza, zespołu poklasztorne-go i dworku Smulskich. W odrestaurowanym ratuszu znajdzie pomieszczenie regionalne muzeum etnograficzne, w zespole poklasztorne-go

nie przeżywał takiej prosperity jak w latach siedemdziesiątych. Do roku 1990 w mieście ma być wybudowanych 5 tys. mieszkań. To dużo. Te 5 tys. mieszkań praktycznie oznacza wybudowanie zupełnie nowego miasta.

Jak dotąd realizacja programu mieszkaniowego przebiega

Z budownictwem mieszkaniowym idzie się więc szerokim frontem, z rozmachem, co musi krzepić bielszczan. Ale realizacja programu mieszkaniowego (i nie tylko mieszkaniowego) ujawnia masę problemów. Chodzi głównie o mierną infrastrukturę techniczną, jaką obecnie posiada Bielsk Podlaski. Myślę o kanalizacji, ciepłownictwie, wodociągach, komunikacji. Infrastruktura to prawdziwy węzeł gordyjski.

Może najgorzej jest przedstawia się jeszcze zaopatrzenie miasta w wodę. Obecnie ujęcie wody dysponuje pewną, niewielką rezerwą, która jednak zostanie wyczerpana po wybudowaniu osiedla Centrum III. Trzeba więc już myśleć o rozbudowie wodociągów. Ponadto sieć wodociągowa jest przestarzała i w złym stanie technicznym. Stąd też częste awarie, które tak obciążają życie bielszczanom.

Buduje się oczyszczalnię ścieków. Jej budowa jednak się przeciąga. Pewnie opóźnienia występują również w budowie sieci kanalizacyjnej, co często praktycznie uniemożliwia przebudowę układu komunikacyjnego. Tak dzieje się — między innymi — na budowie tzw. Małej Obwodnicy. Powód? Głównie kłopoty z wykonawstwem specjalistycznym.

Wspomniałem, że w Bielsku Podlaskim buduje się sporo domków jednorodzinnych. Jest to na pewno zjawisko pocieszające. Ale — poza osiedlem spółdzielczym — można mieć zastrzeżenia do ich układu urbanistycznego i wyglądu architektonicznego. Ponadto osiedla praktycznie pozabawione są ulic, usług, placówek handlowych.

Kilka słów o gazie. W nowych osiedlach blokowych nie buduje się trzonów kucennych, a instaluje urządzenia na gaz bezprzewodowy. Cóż jednak z tego, skoro dostawy gazu są „w kratkę”, raz na

kilka miesięcy. Wygoda — w zamysle projektantów — staje się prawdziwą udręką. Czy nie można przyspieszyć budowy lokalnej rozprężalni gazu?

Jeden problem — mówią w Bielsku Podlaskim — ujawnia kilka następnych problemów, ściśle z sobą powiązanych i często niezwykle trudnych do rozwiązania. Oczywiście, dają tu o sobie znać zastrzeżenia, narosłe na przestrzeni wielu lat, kiedy to w Bielsku Podlaskim praktycznie nie właściwie się nie działo. Godzi się jednak na stagnację, spokój? W żadnym wypadku.

ta społeczna presja, głównie na miejskie władze, z czasem będzie jeszcze wzrastać. Po pierwsze: w myśl przysłowia, że apetyt rośnie w miarę jedzenia. I po drugie: w mieście kształtuje się nowe środowisko społeczno-zawodowe — przemysłowo-roboćnicze, które stwarzał będzie coraz większe wymagania. Wnieśli one także pewien ferment społeczny, niezadowolony z istniejącego stanu. I z tym trzeba się już teraz liczyć.

STANISŁAW WIERAD

spokój

la muzyczna, a w dworku Smulskich schronisko turystyczne. Myśli się także o odnowieniu innych zabytkowych obiektów. Sądzę, że warto też zachować niektóre ciekawe drewniane domki, szczególnie te, które zachowały elementy podlaskiej architektury ludowej.

I tak mogę dalej podawać przykłady, świadczące o tym, że jednak w Bielsku Podlaskim coś się dzieje i coś zmienia. Koniecznie powinienem napisać także o budownictwie mieszkaniowym. W tej dziedzinie Bielsk Podlaski nigdy

prawidłowo. Prawdopodobnie czyli zgodzie z wcześniejszymi zamierzeniami i ustaleniami. Rocznie oddaje się do użytku około 250-300 mieszkań w budownictwie blokowym i 90 domków jednorodzinnych. Główne osiedla to Centrum I, Centrum II, Gagarina I, a w najbliższej przyszłości Centrum III i Gagarina II. W Bielsku Podlaskim obserwuje się znaczne zainteresowanie budownictwem jednorodzinnym. Oby tylko starczało materiałów, głównie instalacyjnych. A bywają z tym duże kłopoty.

BIAŁYSTOK — MIASTO UCZELNI Wykształciliśmy wielu wspaniałych ludzi

— mówi prof. dr hab. Stefan Soszka

Nie uczestniczyłem w zakładaniu Akademii Medycznej. Do Białegostoku przyjechałem na prośbę ówczesnego wiceministra zdrowia, Jerzego Sztachelskiego w roku 1953, to znaczy przeszło ćwierć wieku temu, a w trzy lata po powstaniu uczelni. Białostocka była wówczas bardzo smutną ziemią. Spośród każdego pięciu kobiet cztery rodziły bez pomocy lekarza lub położnej, a więc z pomocą „babek”. Śmiertelność okolo porodowa — tzn. matek i dzieci — była największa w Polsce. W całym województwie było dwóch ginekologów z II stopniem specjalizacji i czterech I stopnia. Znana tego stanu rzeczy było olbrzymie czekające nas dzieło, znacznie przewyższające samo utworzenie Akademii Medycznej, a tym bardziej powołanie w niej kliniki położnictwa.

Przyjechało nas na Białostockie osiem. Nasz zespół rozpoczął pracę w Akademii i w tak zwanym terenie: w Hajnowce, Sokółce, Goldapi, Bielsku. Funkcje ordynatorów objęli młodzi ludzie o bardzo małym doświadczeniu. Mieli oni jeden podstawowy obowiązek: bez względu na porę dnia czy nocy w sprawach budzących wątpliwości musieli się kontaktować z mną. Nawiasem mówiąc ja również byłem wówczas najmłodszym docentem doktorem habilitowanym w kraju.

Moi młodzi wiekiem lub tylko stażem koledy pomalutku usamodzielniali się, zdobywali stopnie naukowe: doktorów, później docentów. Zaczęło się kształtować środowisko naukowe.

Niedawno zrobiono bilans osiągnięć Instytutu Położnictwa i Chorób Kobiety, którym kieruję. Wynika z niego, że w ciągu ćwierćwiecza Instytut dał krajowi i regionowi pięciu profesorów, szesnastu docentów, blisko pięćdziesięciu doktorów oraz przeszło 150 specjalistów I i II stopnia. Oczywiście, można powiedzieć, że każdy kto pracowałby na moim miejscu miałby taki lub zbliżony dorobek, ale nie mam powodu ukrywać, że odczuwam cichą radość, gdy sobie uświadamiam, iż jest to

między innymi dorobek m. ó j. W obecnych województwach białostockim, łomżyńskim i suwalskim nie ma oddziału położnictwa, gdzie nie byłoby specjalisty I stopnia, a już ordynatorzy wszyscy mają II stopień specjalizacji.

Nie ma drugiego ośrodka naukowego w kraju, który w takim krótkim czasie wykształciłby tylu i takich wspaniałych ludzi. Oczywiście, takie regiony jak Śląsk czy województwo krakowskie mają więcej specjalistów, ale też start tych regionów i Białostocka nie był równy.

Instytut Położnictwa i Chorób Kobiety obok osiągnięć dydaktycznych ma również co najmniej tak samo ważne — z punktu widzenia społecznego — osiągnięcia naukowe. Nie wdając się w szczegóły przypomnę, iż główny przedmiot naszych zainteresowań — to walka z rakiem narządu rodniczej kobiety. Bez fałszywej skromności, która byłaby nie na miejscu, bo jest to dorobek całego Instytutu, mogę stwierdzić, że mamy osiągnięcia liczące się nie tylko w kraju, ale i na świecie. Dowodzi tego chociażby fakt ukształtowania się pojęcia „białostocka szkoła położnictwa i ginekologii”, jakim się coraz częściej operuje.

Wszechstronne związki z gospodarką

— mówi doc. dr inż. Marian Poniatowski

Przyjechałem do Białegostoku w październiku 1949 r. i właściwie od tego momentu jestem związany z Politechniką. Wprawdzie nie istniały jeszcze nawet załogi tej uczelni, ale już wówczas trwały starania miejscowego oddziału NOT o jej powołanie. Dekretem 1 i grudnia 1949 r. Ministerstwo Oświaty wyraziło zgodę na utworzenie Wicezowej Szkoły Inżynierskiej. Na jej czele stanął prezes NOT, mgr inż. Karol Białkowski. Prace organizatorskie podjął jeszcze jakiś czas, bo trzeba było zaangażować przynajmniej podstawową kadre wykładową, lecz bardzo szybko, gdyż już 1 lutego 1950 roku rozpoczęły się zajęcia dydaktyczne na dwóch wydziałach: mechanicznym i elektrycznym, a w rok później powstał wydział budowlany.

Ludzie ciekawi początków naszej uczelni pytają zazwyczaj, gdzie się ona w zrujnowanym Białymstoku mieściła. Otóż prawdę mówiąc... nigdzie. Pierwszy wykład odbył się w budynku Liceum Pedagogicznego przy ul. Mickiewicza 1 (obecnie gmach należący do Filii UW). Zajęcia odbywały się również w Liceum Budowlanym i w Liceum Chemicznym przy ul. Lipowej. Zarząd miasta przydzielił uczelni budynek mieszkalny na rogu ul. Białej i Zamenhofa. Znajdował się on w takim stanie, że przyszli studenci w pierwszym rzędzie musieli zająć się jego remontem.

Dalszym etapem pomocy władz politycznych i administracyjnych był przydział magazynu materiałów tekstylnych przy ul. Grunwaldzkiej. Po gruntownym remoncie i adaptacji budynek ten stał się podstawową bazą lokalową uczelni.

Wspomniany wyżej udział studentów w adaptacji przydzielonego budynku przy ul. Białej i Zamenhofa, również pomoc samych zakładów w zaspokajaniu elementarnych potrzeb uczelni były początkiem współpracy między uczelnią i przemysłem. Z biegiem lat współpraca ta stała się podstawą wzajemnych kontaktów w postaci udzielania — ze strony uczelni — konsultacji, usług technicznych, rozwiązywania poważniejszych zagadnień technicznych i wykonywania prac naukowo-badawczych na rzecz rozwoju i modernizacji dynamicz-

nie rozwijających się zakładów produkcyjnych.

Ten rodzaj współpracy uczelni z przemysłem oraz zwiększająca się z roku na rok ilość absolwentów, udział ich jako członków stowarzyszeń technicznych w rozwiązywaniu rosnących problemów potwierdzała słusność podjętych przez ówczesny Zarząd Oddziału Naczelnej Organizacji Technicznej starań o powołanie do życia — wbrew realnym przesłankom — pierwszej wyższej uczelni technicznej w tej części kraju.

Przez długi czas musieliśmy wozić naszych studentów do Warszawy, żeby mogli w tamtejszych laboratoriach odbyć ćwiczenia. Z Warszawy przyjeżdżała do nas większość wykładowców, stamtąd przybywali profesorowie na egzaminach dyplomowych. Zapraszaliśmy ich z konieczności, bo nasza uczelnia przez długi czas nie miała uprawnień do nadawania tytułu inżyniera.

Do chwili obecnej uczelnia techniczna w Białymstoku ukończyła ponad 3.800 absolwentów. Olbrzymia ich większość pozostała w północno-wschodnim makroregionie, przekazując uzyskane wiadomości gospodarce narodowej. Nie ma bodaj przedsiębiorstwa przemysłowego, które nie zatrudniałoby na wysokich stanowiskach naszych absolwentów. Czy można więc wyobrazić sobie Białostockie bez Politechniki?

Tylko województwa białostockie, ale także sąsiednich: łomżyńskiego, suwalskiego, ostrołęckiego, olsztyńskiego i innych, gdyż głównie z tego regionu Polski rekrutują się nasi studenci i w tym rejonie pracują przeważnie absolwenci Politechniki Białostockiej.

Awans nauczycieli i miasta

— mówi doc. dr hab. Franciszek Januszek, zastępca kierownika Filii UW

Każdy ma swój osobisty punkt widzenia na to, czym jest kariera, awans. W moim przekonaniu awans Białegostoku łączy się z awansem zawodu nauczycielskiego. Seminarium nauczycielskie, liceum pedagogiczne, studium nauczycielskie, wyższa szkoła pedagogiczna, wreszcie Filia Uniwersytetu Warszawskiego nadająca nauczycielom tytuły magisterskie, a przygotowująca się do nadawania tytułów doktorskich — oto kolejne etapy awansu białostockich uczelni pedagogicznych od roku 1919 do chwili obecnej.

Gdy powstawała Filia UW byłym dyrektorem Studium Nauczycielskiego, uczelni „półwysokiej”, jak ją określano. Kształcenie nauczycieli na poziomie wyższym niż średni stanowiło oczywiście postęp, ale nie zaspokajało naszych ambicji. Miałem tego świadomość tym żywszą, że jako specjalista zajmujący się historią wychowania miałem wciąż w pamięci postulat lewicy polskiego nauczycielstwa, które już w okresie międzywojennym domagało się kształcenia wszystkich nauczycieli na poziomie wyższym, aby mogli być co najmniej równorzędnymi partnerami dla kierowników przedsiębiorstw i instytucji gospodarczych oraz kulturalnych.

Spełnienie pragnień przyszło o tyle nie w porę, że musieliśmy jeszcze doprowadzić do końca połączone SN i SN II, a dopiero gdy te szkoły „wyrzły” mogłem pomyśleć o przejściu do Filii UW, która — począwszy od lipca 1968 r. — organizowali doc. dr Eugeniusz Niezypowicz, dr Piotr Mytnik, mgr Antoni Konarski, mgr Stefan Muszyński i mgr Roman Uściwicz. Zarówno organizatorzy jak i pierwsi nauczyciele akademicy wywodzili się z WSI oraz z obu SN. Powstała uczelnia otrzymała także w zakresie dydaktyki pomoc Uniwersytetu Warszawskiego. Zdawało nam się, że jest to rozwiązanie prowizoryczne, lecz było ono konieczne.

Nowa uczelnia — a właściwie dwie, bo jeszcze w roku akademickim 1970/71 Wyższa Szkoła Nauczycielska i Oddział Wydziału Prawa UW stanowiły odrębne jednostki — „oddziedziczyła” po obu SN budynki do zajęć dydaktycznych i DS, otrzymała ponadto budynek po Technikum Gospodarczym i część biurowca przy ul. Nowotki. Wszystko to nie zaspokoiło potrzeb

Filii i mówiąc szczerze nadal ich nie zaspokaja, choć uczelnia otrzymała także DS przy ul. Krakowskiej i kilkadziesiąt miejsc w DS Politechniki.

Mimo trudności uczelnia rozwijała się, umacniała organizacyjnie, z roku na rok przybywało słuchaczy kształcących początkowo jedynie na studiach dziennych a od roku 1971/72 także w trybie wieczornym.

Początkowo ogromna większość samodzielnych pracowników naukowych dojeżdżała z Warszawy, później część osiadła w Białymstoku, a jednocześnie wielu nauczycieli akademickich, którzy przeszli z obywateli SN, WSI względnie szkół średnich uzyskiwało tytuły doktorów a następnie doktorów habilitowanych. Następowała stabilizacja kadry.

Jeszcze nie tak dawno absolwenci Filii, aby uzyskać stopień magistra, musieli kontynuować studia w Warszawie. Dziś mamy na miejscu seminarium doktorskie, przy czym o tytuły doktorskie ubiegają się nasi absolwenci. Obrona prac doktorskich odbywa się co prawda jeszcze nadal w Warszawie, Gdańsku lub Poznaniu, ale jeśli proces rozwoju uczelni nie ulegnie zahamowaniu — a nie nie wskazuje na to, aby nam to groziło — wkrótce tytuł doktora nauk humanistycznych można będzie uzyskać w Białymstoku. Będzie to oznaka kolejnego awansu nauczycieli i miasta.

Z początkiem bieżącego sezonu artystycznego pojawiło się w Teatrze im. Węgliki kilkunastu nowych aktorów, nierzadko — debiutujących na białostockiej scenie. Jeśli doliczyć do tego dwóch reżyserów, a także młodych aktorów z Teatru Lalek, w którym dopłyły sławnych sił dzięki Istnieniu Wydziału Łalkarskiego PWST jest bardziej systematyczny, okazał się, iż w życiu teatralnym Białegostoku nastąpiła „zmiana warty”.

Zaprosiliśmy na życzenie Czytelników kilku młodych twórców, związanych z obywatelami teatralnymi, by ocenili wspólnie ich start, warunki sprawnienia umiejętności i talentów, jakie stwarzają im białostockie sceny, wreszcie — dobiegający powoli końca sezon artystyczny.

JOANNA ŁADYŃSKA: Mówię o sprawzeniu się w zawodzie chyba za wcześnie. W każdym razie stworzono nam ku temu możliwości, jakich nie mieliśmy w innych teatrach przychodząc bezpośrednio po szkole aktorskiej.

ANDRZEJ KOWALCZYK: Przyciągnęła mnie do Białegostoku szansa częstego grania, co dla młodego aktora jest bardzo istotne. Dostajemy tutaj rolę, o których gdzie indziej moglibyśmy pomarzyć, bo zawsze znalazłby się ktoś, kto bardziej by odpowiadał, choćby warunkami zewnętrznymi. Nie znalazłmy zupełnie Białegostoku, lecz Józef Skwark, z którym pracowałem w Krakowie przy „Tangu”, przekonał nas, że tutaj otwierają się szanse robienia dobrego teatru.

WOJCIECH PISAREK: Fakt, że dyrektorem został nasz były dziekan, ma swoje dobre i złe strony. Ponieważ znamy jego gust i wymagania, nie spotykamy nas przykre niespodzianki. Zgalski pozwala mi robić to, co chcę. Nie jestem jednak pewien, czy nie zostawił coś ze szkolnej zależności, świadomie czy podświadomie moje myślenie o teatrze jest pod jego presją.

JOZEF SKWARK: Szerzej — jesteśmy poddani presji teatru, którego potrzeby repertuarowe determinują określona publiczność. Wolność twórcy jest możliwa, kiedy jest się wolnym strzelcem i szuka się takiego dyrektora, który podejmie ryzyko wystawienia trudnej, nie sprawdzanej w odbiorze sztuki. W teatrze białostockim nie możemy oderwać się od realiów, wiemy, że niektóre z naszych zamierzeń skazane są na przegrana.

GW: Na przykład? **JOZEF SKWARK:** Chciałem wystawić „Sonatę węgla” Strindberga, lecz dyrektor przekonał mnie, że publiczność tego nie kupi.

GW: Skąd Pan wie, jaka jest publiczność? **JOZEF SKWARK:** Na podstawie frekwencji, braku dyskusji po spektaklach, wiem, że publiczność nie jest przygotowana, nie wytworzyła w sobie konieczności bycia w teatrze. Widz jest przypadkowy, najczęściej organizowany.

WOJCIECH PISAREK: To jest stwierdzenie niebezpieczne, bo dojdziemy niebawem do wniosku, że teatr jest dobry, a wina leży wyłącznie po stronie publiczności. W tego rodzaju sporze wina obarczamy zawsze teatr, bo to on powinien rozbudzać zainteresowanie, ukształtować potrzeby i gusta odbiorców. Trudno to jednak zrobić, bo brak współczesnej dramaturgii, przynajmniej dydaktycznej — jak seriały telewizyjne — tych problemów, które interesują społeczeństwo.

JOZEF SKWARK: Będę się upierał przy swoim zdaniu. Niektórym przedstawieniem był na przykład „General Barcz”, a grano je zaledwie 20 razy.

GW: Zdarzało się jednak, że niektóre inscenizacje czy i stary, a publiczność ciągnęła jak w dym.

PIOTR DAMULEWICZ: Patrzę na to trochę inaczej, nie tylko jako łalkarz, ale jako białostoczanie z urodzenia i wyboru. Państwo jestecie pochłonięci tylko teatrem, wyizolowani ze

świata. Ja mam żonę i dwoje dzieci, dawne przyjaciół, układy koleżeńskie, tutaj kończyłem wszystkie szkoły, a teraz gram dla swojej publiczności. Nie w tym nawet rzecz, że tegoroczny repertuar w Teatrze Lalek był wyjątkowo dobry: na początek „Szczęść malych pingwinów”, później „Pastorałka” Schillera, a na zakończenie przygotowany „Wielki miłośnik” w wyborze i reżyserii Zbigniewa Poprawskiego, co może być wyjątkiem kulturalnym.

JOZEF SKWARK: Istotniejsze jest, że publiczność nie tylko dziecięca, naprawdę żywo reaguje na nasze przedstawienia.

WOJCIECH PISAREK: Też chciałbym, żeby kłopoty przedstawienia wygładziły.

JOZEF SKWARK: Po próbie generalnej „Wielki miłośnik” miała odbyć się dyskusja, ale wszyscy wyszli, nagradzając przedstawienie letnimi brawami.

WOJCIECH PISAREK: Nie zawsze jest tak źle. Po „Zegnam Judasz” dyskutowałem ze studentami przez dwie godziny.

JOANNA ŁADYŃSKA: Dzień po dniu jest bardzo różna publiczność, reagująca jednakowo, więc trudno tutaj uogólniać.

PIOTR DAMULEWICZ: Na „Wielkim miłośniku” dzieł raz bawiliśmy się, dopingujemy nas, innym razem — rzucały cukierkami.

JOANNA ŁADYŃSKA: To dobrze — przynajmniej nie zostawiały obojętne.

PIOTR DAMULEWICZ: Trudno jednak odczytywać ich intencje: rzucały z radości czy z gniewu? Sprawdzian odbioru jest zawodowy. Odczuwamy chyba wszyscy niedostatek krytyki: recenzje traktują o ogólnym kształcie przedstawienia, a o aktorach pisze się,

że zagrał źle czy dobrze, lecz na czym polegają błędy?

JOANNA ŁADYŃSKA: Brak nam chyba opinii ludzi spoza teatru. Nie myślę o oficjalnych dyskusjach, lecz o tym, że przydałoby się czasem pogadać przy kawie w innym niż nasze środowisku.

PIOTR DAMULEWICZ: Choćby z łalkarzami. Tylko, że wy nie chodźcie na nasze przedstawienia, a my na wasze. Nie znamy się nawzajem.

JOANNA ŁADYŃSKA: To prawda, wszyscy jesteśmy zapracowani. Poza kolegami z teatru znam ledwie kilka osób spośród muzyków. Gdyby istniał klub środowisk twórczych — moglibyśmy łatwiej nawiązać kontakty, podyskutować o swoich problemach. Tymczasem środowisko artystyczne w Białymstoku

jest zatomizowane, każdy żyje w czterech ścianach. Nie funkcjonuje opinia, swoisty nacisk na teatr. Przynajmniej my tego nie czujemy.

JOZEF SKWARK: No właśnie. Teatr po prostu jest ignorowany. Brakuje mi poczucia, że ludzie czegoś od nas oczekują, a bez tego nasz pobyt tutaj traci sens. To lepij już pojechać do Warszawy i robić karierę.

GW: A tutaj nie można? **WOJCIECH PISAREK:** Idol produkuje telewizja.

GW: Czy nie jest możliwe w Białymstoku ponowne braku telewizji i filmu, że ludzie zaczęli chodzić do teatru tylko dlatego, by zobaczyć, jak gra ich ulubiony aktor?

JOZEF SKWARK: To rzecz szalenie trudna, żeby ktoś zaczął chodzić do teatru z mego powodu.

WOJCIECH PISAREK: Trzeba się cieszyć, że ludzie nie zatruli do końca potrzeby kontaktu z żywym aktorem. Myślę, że fascynacja filmem i telewizją przetrwała jak każda moda, a teatr zostanie.

Żeby ludzie chodzili na określonego aktora, to musi być to osobowość, nieprzeciętna wartość, wreszcie — uznany dorobek artystyczny. A to wymaga czasu.

JOANNA ŁADYŃSKA: Na razie uczymy się — teatr jest przedziwnym szkołą aktorskiej. Dlatego tak ważne jest, żebyśmy dużo grali, bo i z położonej roli można się wiele nauczyć. Kończąc studia miałam do wyboru: grać „Ogon” w renomowanym teatrze, ale mieć film i telewizję pod bokiem, czy też przyjechać do ośrodka, w którym można się wiele nauczyć. Nie ma reguły na wybiecie — wszystko zależy od pracy i od trafu, jak w wypadku Kaczora czy Stuhra, którzy lata całe byli nieznani.

ANDRZEJ KOWALCZYK: Chyba nie w tym rzecz, żeby w Białymstoku być gwiazdą, tylko żeby był dobry zespół i żeby wszystkim chciało się robić dobre przedstawienia. W Starym Teatrze nie ma gwiazd, a jest to jedna z najlepszych w Polsce scen.

JOANNA ŁADYŃSKA: Ważne jest wyjście na zewnątrz, pokazanie się gdzieś. Słyszysz się: co z tego, jak w Białymstoku zrobisz dobrą rolę, kiedy niewielu ludzi do zobaczysz?

GW: Są jeszcze festiwale i przeglądy teatralne...

JOANNA ŁADYŃSKA: Pewnie to nasza wina, że nie uczestniczymy w nich.

PIOTR DAMULEWICZ: Też myślę, żeby wystartować na festiwalu łalkarskim — solistów. Nie oszukujmy się — jest w nas dużo lenistwa i chęć sław.

ANDRZEJ KOWALCZYK: Mawia mi się, że współpraca z radiem białostockim. Niewiele z tego wyszło.

PIOTR DAMULEWICZ: Mówiło się, że nasza rozgłośnia będzie robiła słuchowiska dla dzieci. Poczekajmy jeszcze.

GW: A współpraca ze studentami, tworzenie przedstawień eksperymentalnych. Szukanie porozumienia z licealistami?

JOANNA ŁADYŃSKA: Nie odczuwa się. Ze Białymstok jest dużym ośrodkiem akademickim i że studenci przejawiają szczególnie zainteresowanie teatrem. Eksperymenty zaś — to sprawa reżyserska.

PIOTR DAMULEWICZ: U nas jest sporo poszukiwań i eksperymentowania, zwłaszcza na Wydziale Łalkarskim. Myślę tu głównie o graniu przedmiotem. W ubiegłym roku pokazaliśmy wyniki tych poszukiwań w Szwecji.

GW: Dlaczego nie w Białymstoku?

PIOTR DAMULEWICZ: Nie chcemy zrazić publiczność. Zresztą grupa studentów, która spektakl „Metafora bufora” przygotowała, zajęła się rzytmo czym innym.

WOJCIECH PISAREK: Być może w mojej naturze jest wstręt do eksperymentowania, bo już samo słowo było nadszywane. Nie mogę sobie zakładać, że zrobię coś awangardowego czy eksperymentalnego, bo zapewne wyszedłby z tego bełkot. Nowe zjawisko teatralne rodzi się wówczas, kiedy ktoś inaczej, po swojemu zobaczy świat, dzieciństwo kulturalne, sam teatr. Trudno założyć, że coś takiego stanie się w Białymstoku.

JOANNA ŁADYŃSKA: Mówią mi starsi kolezdy: traktuj ten zawód jak każdy inny. I rzeczywiście: czym on się wyróżnia?

ANDRZEJ KOWALCZYK: A jednak. Przed studiami byłem dwa lata wagowym w hucie aluminium „Konin” i nie chciałbym tam wrócić.

PIOTR DAMULEWICZ: Myślę, że nasz zawód wymaga większej wrażliwości, tym bardziej więc przeżywamy, kiedy publiczność pokazuje nam płeć.

Prowadził i opracował: JAN KWASOWSKI

BEZ RYZYKA (Dyskusja przy redakcyjnym stole)



JOANNA ŁADYŃSKA: W ubiegłym roku ukończyła PWST w Krakowie. Debiutowała w Teatrze im. Al. Węgliki rolą „Wielkim miłośniku” w sztuce „Zegnam Judasz” I. Iredyńskiego. Następnie zagrała w „Gdyby przyleciał ptak” M. Szczęśliwego i w „Janie Macieju Karolu Wsielek” Witkacego. Niebawem zobaczymy ją w „Profesji pani Warren” Shawa.



PIOTR DAMULEWICZ: Ukończył w ubr. Wydział Łalkarski warszawskiej PWST. Debiutował rolą Cara w „Wielkim miłośniku” w sztuce „Zegnam Judasz” I. Iredyńskiego. Następnie zagrał w „Gdyby przyleciał ptak” M. Szczęśliwego i w „Janie Macieju Karolu Wsielek” Witkacego. Niebawem zobaczymy ją w „Profesji pani Warren” Shawa.



ANDRZEJ KOWALCZYK: Ukończył w ubr. PWST w Krakowie. Debiutował w przedstawieniu „General Barcz” J. Krasowskiego (wg Kadena-Bandrowskiego), reżyserowanym przez Jerzego Zygalskiego. Zagrał następnie w „Gdyby przyleciał ptak”, a obecnie występuje w „Szczęśliwym wydarzeniu” S. Mrożka w reżyserii Wandy Łaskowskiej. Przygotowuje rolę w „Sejmiku kobiet” według Arystofanesa. Fot. K. Świdorski



WOJCIECH PISAREK: Też chciałbym, żeby kłopoty przedstawienia wygładziły.

JOZEF SKWARK: Po próbie generalnej „Wielki miłośnik” miała odbyć się dyskusja, ale wszyscy wyszli, nagradzając przedstawienie letnimi brawami.

WOJCIECH PISAREK: Nie zawsze jest tak źle. Po „Zegnam Judasz” dyskutowałem ze studentami przez dwie godziny.

JOANNA ŁADYŃSKA: Dzień po dniu jest bardzo różna publiczność, reagująca jednakowo, więc trudno tutaj uogólniać.

PIOTR DAMULEWICZ: Na „Wielkim miłośniku” dzieł raz bawiliśmy się, dopingujemy nas, innym razem — rzucały cukierkami.

JOANNA ŁADYŃSKA: To dobrze — przynajmniej nie zostawiały obojętne.

PIOTR DAMULEWICZ: Trudno jednak odczytywać ich intencje: rzucały z radości czy z gniewu? Sprawdzian odbioru jest zawodowy. Odczuwamy chyba wszyscy niedostatek krytyki: recenzje traktują o ogólnym kształcie przedstawienia, a o aktorach pisze się,



JOANNA ŁADYŃSKA: W 1971 roku ukończyła Wydział Aktorski PWSTIF w Łodzi. Występowała kolejno w Teatrze Dolnośląskim w Jeleniej Górze, Nowym w Łodzi i w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie. Jako reżyser debiutowała przedstawieniem „Porwanie w Tuluzy” w W. Żukrowskiego na scenie krakowskiej w 1977 r. W ubr. ukończył wydział reżyserii PWST w Krakowie (przedstawienie dyplomowe — „Dulle Gricet” St. Grochowiaka w Teatrze im. Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim). W Teatrze im. Al. Węgliki przygotował „Zegnam Judasz” I. Iredyńskiego, a także zagrał rolę „Wielkiego miłośnika” w sztuce „Zegnam Judasz” I. Iredyńskiego. Niebawem zobaczymy ją w „Profesji pani Warren” Shawa.



ANDRZEJ KOWALCZYK: Ukończył Wydział Aktorski PWSTIF w Łodzi w 1981 r., po czym przejechał nietypową drogą: do Teatru Klasycznego w Warszawie poprzez Teatr Polski w Poznaniu, Bałtycki w Koszalinie, Polski w Szczecinie i we Wrocławiu do Teatru im. Słowackiego w Krakowie. Grał m. in. Rómę, Kordiana, Pierwszego w „Rzeczy listopadowej” Brylla u Skusznika i Chrystusa w „Historii o chwalebny zmartwychwstaniu” u Dejmka. Reżyseruje od kilku lat w Teatrze im. Al. Węgliki wystawił „Gdyby przyleciał ptak” M. Szczęśliwego oraz „Wielki miłośnik” Witkacego. W br. kończy wydział reżyserii na PWST w Krakowie.

PIOTR DAMULEWICZ: Myślę, że nasz zawód wymaga większej wrażliwości, tym bardziej więc przeżywamy, kiedy publiczność pokazuje nam płeć.

Prowadził i opracował: JAN KWASOWSKI

Bracia zezablią

Ciąg dalszy ze str. 4

pacjliwy pojedynek z Charchanidem, tym razem eliminacji radzieckiego zawodnika (4:5, 5:0, 5:3). I wreszcie w decydującym spotkaniu pokonał Rumuna Irmicina 5:4, 5:4. W

pojedynkach finałowych kontuzjowany białostoczanie walczył bez większych szans. Mimo to potrafił, dzięki wielkiej ambicji pokonać Francuza Bonissenta i Pogrebnickiego (ZSRR), zajmując 5 miejsce i będąc tylko o jedno trafienie gor-



Z lewej: Zoltan Nagy (Węgry) i Jerzy Pregowski po stoczonej walce, w której białostoczanie sasiadzieli na nagrodę fair play.

szy od Francuza, który zdobył brązowy medal.

Z dziennikarskim uporem wyciągam od mgr inż. Jerzego Pregowskiego kolejny fakt z bogatego w sportową karierę filmu. Jest tego dużo. Ponad 40 razy broń barw Polski w kategorii juniorów i seniorów. Dwukrotnie był mistrzem Polski juniorów i trzykrotnie wicemistrzem. Dziesięć lat w kadzie narodowej i olimpijskiej.

I oto jest kolejny fragment. Budapeszt — „Jaskinia lwa” jeżeli chodzi o szable. Poranne słońce traciło rzeźkość. Upał wzrastał. Długo dochodziło do siebie po znużeniu wynikłymi z innych warunków klimatycznych. Tymczasem czekała go walka o pierwsze miejsce w turnieju „Nadziei olimpijskich” z dwukrotnym mistrzem świata juniorów i Węgrem Zoltanem Nagy. I to w dodatku na jego blansz, wśród jego publiczności.

Pojedynek miał wymowę. Zwycięstwo dawało pierwsze miejsce w turnieju. Pamięta do dziś każdy ruch Węgry, wszystko co się działo wokół. Nawet teraz, jak powiedział, rzuca oddech zaciągając się przeciwnikiem. Jak długo mierzyl się wzrokiem nie potrafi powiedzieć. W takich chwilach

czas przestaje być wymierny. Liczy się tylko ten jeden moment, w którym ma nastąpić trafienie. Przy stanie remisowym Węgry poszedł atakiem na maskę Jurka. Szybkie to było jak myśl, ale odpowiedź na pierś przeciwnika była także błyskawiczna. Sędziowie wskazywali, że Polak trafił pierwszy. Tymczasem Jurek zdjął maskę i powiedział, że w dziesięć sekund później

zdziewięć sędziów oraz publiczność, że pierwszy otrzymał ciecnie na maskę, czego sędziowie nie zauważyli. I tym trafieniem Węgier wygrał turniej.

Pięknie i szlachetnie gesty były, są i będą się rozdzieliły w spontaniczny sposób — choćby ze względu na szacunek dla własnego wysiłku i dla samego siebie. Na tym polega siła sportu.

Zapewne dlatego był wzorowym studentem na Politechnice Warszawskiej, wysoko oceniono poziom jego pracy dyplomowej, polubił dydaktykę. Dziś jest starszym asystentem na Politechnice Białostockiej, otwarty ma przewód doświadczenia sportowe młodym szablism Jagielloni, w klubie, w którym się wychował i przez cały czas go reprezentował.

Mgr inż. Zbigniew Pregowski jest obecnie asystentem na Politechnice War-

</

BIALAKS

BIALOWIESKIE ŻUBRY

W ubiegłym roku stado żubrów w Białowie-
skiej Puszczy powiększyło się do 250 sztuk, z czego 192 tych pięknych zwierząt żyje na wolności. Jesienią część wysłano do innych ośrodków hodowlanych i ogrodów zoologicznych, gdyż ich limit dla Białowiejskiej Puszczy nie może przekroczyć 220 sztuk.

Tekst i fot.
R. Sienko
— CAF



Czym oddychać?

Wawelskie arrayy cieniują od fluoru, cienie siarki i inne związki wylukują zabytkowe mury, niszcza żelazo, a nawet elementy wykonane ze złota. Tynki, które miały przetrwać przez 15 lat — zostały zniszczone w ciągu 1 i 1/2 roku. W województwie małopolskim krakowskie zainicjujące tylko 1 proc. powierzchni kraju, samo „produkuje” 7 proc. pyłu (500 t. rocznie na 1 km. kwadratowy), a przynajmniej 35 proc. krajowej emisji tlenków gazów i pyłów. Ta ilość bierze się stąd, że wiatry przynoszą nad Kraków dymy i pyły nie tylko z kombinatu nowobuckiego, lecz także z kompleksów przemysłowych Śląska. Spory udział spośród krakowskich zakładów mają w zanieczyszczeniu także zakłady sodowe oraz ciepłownia w Legu, która emituje do powietrza aż 150 tys. t. pyłu, podczas gdy np. 4 elektrociepłownie w Łodzi — tylko 35 tys. ton.

Chodzi rzecz jasna, nie tylko o krakowskie zabytki, ale i o samych krakowian, którzy w ciągu ostatnich 30 lat stracili aż 100 dni słonecznych; słońce nie było w stanie przedrzeć się przez smog. Optymistycznie w tej sytuacji brzmią najbliższe zamierzenia. W hucie aluminium w Skawinie rozpoczęło się przebudowa, podczas której unowocześni się zakład i tym samym ograniczy znacznie emisję pyłów. Elektrofiltry otrzymają dodatkowe kotły w Legu i Skawinie oraz w Hucie Im. Lenina. W Krakowie w obrębie Ryńku Głównego zmniejszą się również ilości spalanych samochodowych w związku z zamknięciem go dla ruchu kołowego. (M. K.)



„teraz na turę stawiamy czajnik...” Barbara Chwoleń przypomina rosyjski obyczaj parzenia herbaty.

Samowary srebrm lśniące

Jest w Białymstoku zakład o profilu produkcji nad wyraz szlachetnym. Zakład Wyrobów ze Srebra „Biamet” wytwarza bowiem srebrne cukiernice, kielichy, puchary, świeczniki. Nowością z „Biametu” będą srebrne samowary, o czym już donosiła prasa i telewizja. Na razie są to wzory próbne, przygotowane przez własną wzorownicę. Seria informacyjna wykonana zostanie w IV kwartale br. Późniejsza produkcja dojdzie chyba do pięciuset samowarów rocznie. Srebrnymi samowarami zainteresowały się przedsiębiorstwa handlu zagranicznego. „Biamet” przygotowuje 12 samowarów ze srebra na eksport do USA. Cena — dwa tysiące dolarów, ale też na taki samowar trzeba około dwóch kilogramów srebra. Większość jednak będzie wykonywana z brązu posrebrzanego bądź oksydowanego.

Wzorcownia przygotowała cztery modele samowarów. Wszystkie tradycyjne, na węgiel drzewny, co na pewno znakomicie wpłynie na nastrój parzenia herbaty. Obrzęd ten właściwie upada, nawet w ZSRR, a warto pamiętać, że starożytni Rosjanie potrafili wypić do trzydziestu filiżanek herbaty za jednym posiedzeniem i to po samym obiedzie. (jm)

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Hemingwayowska refleksja pro domo sua: komu bije dzwon na białostockim ratuszu?

Śnił mi się sen: złoty Jagielloński wiek „Jagielloni”.

Już wkrótce dywanowe naloży... z „Agnelli”.

Noblesse oblige. Podlaski Wersal zobowiązuje do bardziej wersalskich manier.

Niektóre sprawy poruszają u nas jeszcze tabula rasa, choćby pisane były kredą z Mielnika.

Ponoć z siemiatkielę „Horteksu” najbliższe do wiszących ogrodów Semiramidy.

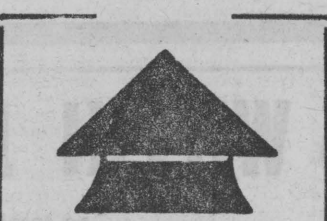
Łap plany ambitne, dalekosiężne. Oby tylko nie dostało się im po łapach.

Zwodnicze znamie awansu: z kolorowych jarmarków w wielki świat.

Prościej dostrzegać, jaśniej widzieć sprawy? — tylko przez pryzmat kontrastów.

I na dyrektorskim dywaniku stanąć będzie różnie, gdy dywanik wyłożą z rodzimej BFD.

Białostockie rendez-vous kulturalne — na białostocku.



Każdą linię trzeba przekonsultować — dyskutują projektanci zakładów, Krystyna Wnorowska i Mirosław Lisiecki.

Fot. K. Świdorski

Płatnerz — hobbista

52-letni mieszkaniec Prochowic w woj. łęczyńskim Wiktor Dobryński uprawia oryginalne kolekcjonerstwo — gromadzi historyczne miniaturowe zbroje rycerskie oraz broń palną i sieczną, która sam wytwarza. Są to w większości znacznie zmniejszone, ale pełnowartościowe egzemplarze pełnego wyposażenia średniowiecznych wojów. Posiada także zbudowany przez siebie z miedzi i brązu model-naklecie dobrze do dziś zachowanego w mieście zamku piastowskiego z początków XIV w.

Wszystkie miniaturowe wyroby płatnerza i modelarza — hobbisty z Prochowic odznaczają się precyzją wykonania. Ambicją twórcy jest także skrupulatne odtwarzanie realiów historycznych. W tym celu do swych modeli używa on w zasadzie dostępnych w przeszłości materiałów i narzędzi oraz stosuje tradycyjne techniki. Swoje pasje

natomiast podkłada zaledwie wolne od pracy zawodowej chwile wypoczynku.

Profesjonalnie Wiktor Dobryński jest kierownikiem miejscowej gorzelnicy kombinatu PGR w Kuniechach. I na początku wykonał własny model gorzelnicy. Potem z powodzeniem spróbował swych sił w odtworzeniu realiów architektonicznych zabudowy widocznego z okien sortelni i jego mieszkanca zamku.

Zminiaturyzowanym płatnerstwem zajmuje się zaledwie od 4 lat, a stworzył już reprezentatywną dla minionych epok galerię ówczesnego uzbrojenia — charakterystyczne zbroje i pancerze królów i książąt oraz rycerstwa polskiego, wyposażenia husarzy wraz z metalowym rzędem koni. Kolekcję wzbogacała ponadto szeregami zbroje husarskie i broń skalpowa. (T. Sz.)



Wystawa malarstwa dziecięcego „Jak będzie my żyli w 2000 roku” zorganizowana w Hanoi przy współudziale vietnamskiego komitetu obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka

Z TEKNI SZPERACZA

Kilka tygodni temu za pośrednictwem białostockiego antykwariatu trafiła do moich rąk mała książeczka w szarym „brozowaniu” okładce drukowanej na papierze tak miernie jakości, że producent nie uważał za celowe umieszczenie na niej znaku wodnego. Jedyną ozdobą książeczki stanowiły kilka przemyślnie wykonanych rysunków w kolorze. Jedną z nich widziałem w ostatnim numerze „Gazety Współczesnej”. Brak szczegółowej staranności o kształt graficzny tłumaczy dość techniczny tytuł książki: „Krotka nauka dla pospolitego w czasie panujących osyp”. Mimo mało atrakcyjnej tematyki i niezbyt ciekawej szaty zewnętrznej jest to jedna z najciekawszych książeczek do moim zbioru, a to z dwóch powodów. Po pierwsze wydrukowano ją „w Supraślu w Drukarni XX Boryliana Roka Pań. 1978”, jak głosi napis na dole karty tytułowej. Po drugie napała ją „J.F. de Michaelis, Kons. J.K. Model i Pierwszy Assessor Chirurgów”.

Autor jest postacią znaną każdemu, kto interesował się dziejami Białegostoku w drugiej poł. XVIII w. Podobno z pochodzenia był Węgrem, co jednak nie jest do końca pewne. W dokumentach dotyczących białostockiego dworu J.K. Branieckiego jego nazwisko występuje dość często, lecz w nieco innej formie niż w wspomnianej książeczce, bo bez „de” sugerującego pochodzenie pochodzenia, a ponadto pisane z inicjałami: Michaelis. Wydaje się, że pierwsza forma tytułowana na tytułowej stronie książki, była raczej zgodna z marzeniami nosisiela nazwiska niż z prawdziwym brzmieniem. Doktor Michaelis nie był bynajmniej jedynym dworzaninem Branieckiego, który korzystając z mojej opieki, byłamana a potem hermanowem, będącej zarządem królewską siostrą, „ukradł się do szlachectwa stanu”.

Narodowej na Podlasiu — była siostrą tego rodzaju instytucji w Europie. Oczywiście miała w tym swoją zasługę Izabella Braniecka, wdowa po hetmanie, kobieta bezdarna mimo dwukrotnego małżeństwa i może dlatego szczególnie uważała na punkcie macierzyństwa i problem z nim związanych. Ale nie oszukujmy się, to nie utalentowane były inicjatorkami tworzenia szkół i kształcenia ludzi, co najwyżej były fundatorkami, umożliwiającymi dzięki posiadanej zasobie materialnej realizację pomysłów ludzi wybitnie świątliwych i uświatających na potrzeby społeczeństwa.

Piszę to w cudzysłowie, bo Michaelisowi bardziej niż tysiącom współczesnych mu karmazynów należał się szlachetny tytuł. Był to, jak sądził, szlachetny tytuł.

**Doktor
Michaelis**

Nie będąc z wykształcenia lekarzem, nie powołuję się na ocenę J.F. Michaelisa jako specjalisty od leczenia osyp. Myślę, że problem ten był już rozpatrywany przez lekarzy, żywo interesujących się przeszłością medycyny w naszym regionie. Stwierdzam jedynie, że Michaelis interesował się problemem osypu i chorobami skóry, a to w końcu XVIII w. gdy książeczka ta była pisana, nawet wśród bardzo świątliwych lekarzy nie znajdowało bynajmniej powszechnego uznania. Warto przypomnieć, iż skuteczne szczepienie ochronne wynalazł J. Jenner w 1796 r., ale w Polsce powszechne szczepienie obowiązkowe wprowadzono dopiero w 1919 r.

J.F. Michaelis oceniam przede wszystkim jako społecznika. Byłoby błędem sądzić, że swoją broszurę adresuje do „pospółstwa” w obecnym rozumieniu tego słowa. Masz ludowe było z reguły niepiśmienne, a szkół parafialnych obejmowały zasięgiem swego oddziaływania minimalny procent ludności. Ale „pospółstwu” w rozumieniu Michaelisa (konsultanta króla gromadzi „Pierwszego Assessora Chirurgów”) była broń szlachetna i mieszcznia. Do nich się zwracał w pierwszych rzędach naukowych, aby słuchali lekarzy, uczuli ich jak „dorożników” „prawdziwych” od „fałszywych” (tj. „czarni” od „wielkiznów”), pouczał jak przynajmniej chorączy zwyczaj zakazany przysięgą dawał przepisy na maści łagodzące itp.

I na jeszcze jedno przy okazji chciałbym zwrócić uwagę. Ostatnio, jak wiadomo, udało się — tak przynajmniej twierdzą oświatodercy ONZ — zrealizować na całym świecie. W związku z tym ostatnimi laty ogólnie w Afryce i Azji brali udział polscy lekarze, kontynuatorzy dzieła Michaelisa, jeśli nie w sensie medycznym to z powodów społecznych, tak jak AMB jest kontynuatorką jego Instytutu Poświatności.

RYSHARD KRAJNO

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) nazwa jednej z białostockich spółdzielni mieszkaniowych, 5) polski chemik, chirurg i filozof rodem z Bielska Podlaskiego (1801-1881) (brakujące litery: P, N, E, G), 10) wyniki, rezultat, 11) polski jednolity, 12) wieś niedaleko Bielska Podlaskiego, badacz miejscem akcji powieści Marii Skłodowej-Curie, 14) pierwszy głos w chorze lub orkiestrze, 16) miasto w pobliżu Białegostoku, w którym znajdowała się min. ruiny cerkwi z XVI w., zespół klasztorny pobazyliński i barokowy pałac archimandrytów z XVII-XVIII w., 20) składa się z 3-4 kompanii, 21) starodawny powóz, 22) nazwa ogólnopolskiej imprezy malarzkiej, urządzanej corocznie w Białowieży, 23) w tym celu się kłóci, 24) odstępa albo tytuł powieści historycznej białostockiej, 25) byliby nienależni, gdyby „Jagielloni” weszli do Łe-łi lgi polskiej, 26) miejscowość w woj. białostockim z pomnikiem S. Czarnieckiego z XVIII w. (miejsce ścieżki akacji w „Potopie” H. Sienkiewicza), 32) stopień członka drukarskiej, 34) kwintę tylko raz, 35) zawód sławnego białostockiego — Ludwika Zamenhofa, 36) mowa Indora, 38) róża, 40) krótka wzmianka np. w „Gazecie Współczesnej”, 42) pracuje w „Fastach”, 46) jeżeli Medycyna, to znana u człowieka białostockiego, 48) herb Piotra Włostowskiego (dawnego właściciela Białegostoku), widniejący dziś nad wejściem do XVII-wiecznego kościoła przyłączającego do fary białostockiej (prekopa, 54) po ślubie, 55) pobudka, zacheta, 56) wykonanie dodatkowej pracy celem uczczenia święta narodowego, 57) awiodzieli kochani, 59) 10 samo co rzepak, 62) niejedna w cerkwi, 63) edukacja, 64) grubośnuty do nabożnych myślicieli, 65) np. Dorota Łabowska, 66) „Fałszy”.

PIONOWO: 9) „kontynentalny” pierwiastek chemiczny, 9) jeden z białostockich zakładów przemysłowych, 4) kamień szlachetny albo nazwa jednego z białostockich hoteli, 6) pod wystrzałką z pnia lub korzenia, 7) ul w drzewie albo nazwa białostockiej młodocystki, 8) dawny kawalerzysta, 9) Straszny — w tytule opery Montyusza, Nowy — w woj. białostockim, 10) sztuczny język międzynarodowy utworzony przez białostockich, 13) białostockie czasopismo społeczno-kulturalne, 16) koń morski, 16) kielbasa delikatowa, 17) dawniej był rezydencja Braniczich, dziś jest siedziba białostockiej akademii medycznej, 18) rzemieślnik parafiki, 19) belka na murze, na której spoczywa wianiec dachu, 20) duży zwój tkaniny, 25) białostocka pod dyktando Tadeusza Chachala, 27) miasto niedaleko Białegostoku, w którym w drugiej połowie XIX w. znajdował się jeden z największych zakładów włókienniczych Białostocki, 29) pies myśliwski, 30) miasto, 31) jedna z największych fabryk włókiennictwa białostockiego, 32) odmiana węgla brunatnego, 33) swój, rulo, 37)

Jego imię nosi jeden ze szpitali w Białymstoku, 39) popularny w Polsce piosenkarz z Białegostoku („Kolorowe jarmarki”), 41) dobry kolega, 43) kwiat albo nazwa jednego z barów białostockich, 44) największa rzeka Białostockiego, 45) Cygan zawił, a jego powieść, 47) szach, 49) państwo z Nikoła, 51) „nieśmiertelna” dzielnica Białegostoku, 52) prowadzi samolot, 54) warzywo, 55) duży zakład przemysłowy w Hajnówce, 58) puleczko na kowalowni, 60) jeden z kościołów białostockich, 61) przezroczysty lukier.

HELLES

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka białostocka”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 100

POZIOMO: wstęga, celunek, pęta, otok, acan, Rodan, wata, chwila, trepan, lwica, kołatka, Zuzanna, kariera, idea, plisk, cholinka, stacja, inspekt, rzeka, olstro, etap, por, wety, iniet, trak, Aden, kora, aparat, armata, PIONOWO: węgł, staw, tanina, kóralka, centaur, nowela, etap, kora, paczka, Idzi, kankan, warokoz, cześćnik, lódka, tkacz, zapas, nosze, osmoła, heroina, Knaster, starka, rułyna, pletka, Ella, Leda, step, Prot, oza.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 94 z 28 kwietnia br., nagrody książkowe wylosowali: Andrzej Bugala z Gliżyc, Maria Steć z Suwałk, Wacław Pankiewicz z Orzawia, Wanda Drozdowska z Augustowa i Wł. Legun z Białegostoku.

Nagrody przesyłamy pocztą.



Z okazji suwalskiego wydania „GW” pisaliśmy o walorach filatelistycznych poświęconych temu ciekawemu regionowi. Przeważały wówczas znaczki i ostemplowania o tematyce krajoznawczo-turystycznej. Dziś chciałbym parę słów poświęcić walorom filatelistycznym dotyczącym województwa białostockiego, w

dują się stemple okolicznościowe poświęcone kulturze, oświacie i nauce. W tej grupie przeważają zdecydowanie stemple upamiętniające zjazdy naukowe, zloty lekarskie, organizowane pod auspicjami uczonych z Białostockiej Akademii Medycznej. Sporo stempli dotyczy również imprez kulturalnych, zarówno regionalnych jak i o zasięgu krajowym. Wiele stempli okolicznościowych ukazuje walory krajoznawczo-turystyczne województwa białostockiego. Urzędy pocztowe w Białowieży, Supraślu, Tykocinie, Drohiczynie w okresie sezonu stosują specjalne stemple, propagujące urok turystyczny ziemi białostockiej. Na stemplach UPT

Białostockie w filatelistyce

obecnym jego granicach. Niestety, ale znaczki i całostek ukazało się zaledwie kilka, i to tylko pośrednio związanych z województwem (np. żubry). Możemy natomiast mówić o bogactwie stempli okolicznościowych. W latach 1928 — 1978 stosowały ich urzędy pocztowe w miastach i wsiach łącznie ponad 110. Najwięcej stempli pochodzi z Białegostoku. Ponadto stosowały je urzędy pocztowe m. in. w Białym Podlaskim, Mońkach, Białowieży, Drohiczynie, Supraślu, Tykocinie, Królowym Moście i Jajówce.

Jaka tematyka przeważa w ostemplowaniach okolicznościowych? Przede wszystkim społeczno-gospodarcza i polityczna. Wspomnę, że pierwszy stempl okolicznościowy poświęcony był wystawie rolniczo-przemysłowej, jaka odbyła się w 1923 roku w Białymstoku. Podobne stemple powojenne dotyczą także wystaw gospodarczych, zorganizowanych w Białymstoku.

Na drugim miejscu pod względem tematycznym znaj

Interesujące są także stemple okolicznościowe o tematyce esperanto. Poświęcone są one twórcy języka esperanto dr Ludwikowi Zamenhofowi, festiwalom kulturalnym, działalności poczt. Stemple te są poszukiwane przez polskich i zagranicznych filatelistów.

Jak widać można pokusić się o opracowanie zbioru regionalnego, poświęconego województwu białostockiemu.

KOLEKCJONER



NA ZDJĘCIU: karta pocztowa z Białostockim stemplem okolicznościowym, stosowaną w Białymstoku z okazji wystawy filatelistycznej poświęconej 800 rocznicy urodzin M. Kopernika. Fot. A. Zdrodowski